Rocznik VII. N. 6 — 1903.

Wiadomości Salezyańskie



TURYN
DRUKARNIA SALEZYAŃSKA

Carlucci

POMOCNICY SALEZYAŃSCY
czyli
SPOSÓB PRAKTYCZNY
PODNIESIENIA OBYCZAJÓW
W SPOŁECZEŃSTWIE.

DO CZYTELNIKA.

Już w roku 1841, gdyśmy w niedziele i święta zaczęli nauczać młodzież opuszczoną zasad wiary i odprawiać dla niej nabożeństwa w osobnych ku temu kaplicach, pospieszyło nam w pomoc kilku pobożnych a gorliwych kapłanów i osób świeckich, by wspólnie uprawiać niwę, która już wówczas nader obfity plon obiecywała. To był pierwszy zawiązek *Pomocników* czyli Współpracowników salezyańskich. Odtąd byli oni zawsze główną podporą naszych zakładów i wszystkich dzieł zbożnych, które Opatrzność nam powierzyła. W początkach swojego zawodu każdy z nich starał się pracować i kierował się według zasad, jakie były wówczas ogólnie przyjęte i stósownie do otrzymanych wskazówek, — wszyscy jednakże domagali się *ustaw*, czyli dokładniej określonych prawideł postępowania, któreby im służyły za podstawę i spójnię łączącą, by zachować jednolitość w kierowaniu i jednego ducha w tych nowych zakładach, które od razu tak bardzo się rozpowszechniły. Mniemamy, iż tym życzeniom książeczką niniejszą uczynimy zadosyć. Nie zawiera ona przepisów dla *Kaplic świątecznych* *) ani też dla zakładów wychowawczych, gdyż tego rodzaju wskazówki na innem zebrane są miejscu, ale za to może posłużyć za spójnię jednoczącą tych katolików, którzy na podstawie wspólnych a stałych zasad pragną łącznie ze Salezyanami pracować nad podniesieniem obyczajów w społeczeństwie. W ten sposób najlepiej się ustali i przechowa niezmienny tak cel, do którego dążymy, jak i sposób postępowania, którego się trzymamy.

W książeczce tej znajduje się tedy: 1. Prośba do Ojca Św. i Brewe, mocą którego Jego Świątobliwość udziela Pomocnikom salezyańskim osobnych odpustów. 2. Wykaz onychże odpustów. 3. Ustawy dla Pomocników.

Naucza św. Augustyn: *Przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego, tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny.* **Animam salvasti, animam tuam praedestinasti.** Wszyscy ci więc, którzy okażą prawdziwą miłość bliźniego, pracując nad zbawieniem jego duszy, oprócz nagrody, o jakiej się co dopiero wyraził św. Doktor, zaskarbią sobie nadto za pomocą św. odpustów niezmierny zasób duchowy.

Niechaj Bóg Wszechmogący, rozdawca łask i wszelkiego błogosławieństwa, zleje obfite zdroje swych skarbów niebieskich na wszystkich tych, którzy wspierając młodzież narażoną na niebezpieczeństwa, a nawet wprost na utratę zbawienia, pozyskują tem samem dusze Panu Jezusowi, Kościołowi przygotowują dobrych wiernych, społeczeństwu zaś przysposabiają prawych obywateli. Obyśmy wszyscy w tym celu pracując osiągnęli kiedyś królestwo niebieskie. Amen.

W Turynie, 12 lipca 1876.

Ksiądz JAN BOSKO.

---

*) *Kaplicą świąteczną* (po włosku *Oratorio festivo*) nazywa się w Zgromadzeniu salezyańskiem jemu właściwe, a przez założyciela jego, X. Jana Bosko, najpierw w użycie wprowadzone połączenie nauki katechizmu w niedziele i święta ze szkółką niedzielną i różnemi rozrywkami.

Przypisek tłómacza.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE



DZIEŁA X. BOSCO

COTTOLENGO 32 TURYN (ITALIA)



A ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje.

(Mat. XVIII, 5).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież: starajcie się usilnie wychowywać ją po chrześcijańsku: dawajcie jej do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.

(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ostrzedz przed sidłami ze psucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.

(Ojciec Św. Leon XIII).

ROCZNIK VII. Nr. 6. Wychodzą co miesiąc. **CZERWIEC 1903**

OREMUS PRO PONTIFICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MÓDLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII.

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go uczyni błogosławionym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ:

OD WYDAWNICTWA.

Przepraszamy wszystkich naszych przezacnych Czytelników, oczekujących z wielkiem upragnieniem wyniku z trzeciego kongresu międzynarodowo-salezyańskiego, który się odbywał 14, 15 i 16 maja. Lecz z powodów nieprzewidzianych czujemy się zniewoleni zdać relacyę z wszystkiego, dopiero w następnym numerze. Tymczasem wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim Pomocnikom, którzy nietylko z Włoch, lecz także z innych krajów przybyć raczyli do Turynu, do zakładu ks. Bosko, by tam obradować i poświęcić dla sprawy salezyańskiej swe cenne rady oświeconego umysłu i uczucia serca szczerze katolickiego.

Z przyczyn wyż wymienionych nie możemy również opisać wspaniałych uroczystości, które miały miejsce 17go zeszłego miesiąca, przy okazyi koronacyi obrazu naszej ukochanej Matki Wspomożycielki Chrześcijan. Szanowni Czytelnicy zechcą przeto uwzględnić nasze opóźnienie i zaczekać cierpliwie numeru z lipca, w którym wynagrodzimy opóźnienie spowodowane nawałem niezmiernej pracy, obszernym i dokładnym opisem uroczystości.

Przezacni nasi Pomocnicy tymczasem, skupieni w solidarnej jedności, niech złączą się z tymi szczęśliwymi, którzy brali udział w kongresie i byli obecni na uroczystej koronacyi; niech sławią, czczą i wzywają coraz więcej Matkę Najśw. pod tytułem: *Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami.*

Ksiądz Bosko a Wychowanie.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wykształcenie religijne i moralne.

(Ciąg dalszy).

XIII.

Teatrzyk.

Przedstawienia teatralne w Zakładach Salezyańskich są urzędowo uznane i określone artykułami Rozdziału XVII.go Ustaw Domów naszych.

Artykuł wstępny brzmi: „Teatrzyk, urządzony według prawideł moralności chrześcijańskiej, może się stać pożytecznym młodzieży, jeśli wyłącznym celem jego będzie zabawić i odpowiednio pouczyć młodzież. Dlatego niezbędnemi rzeczami są: 1.) dobry wybór sztuki dramatycznej; 2.) bezwarunkowe wyrzucenie wszystkiego, coby w jakikolwiek sposób mogło ujemnie wpływać na obyczaje.“

Temi słowy ks. Bosko pochwala teatr a potępia jego nadużycia. Otóż to są właśnie te dwa punkta zasadnicze, które przy omawianiu niniejszego przedmiotu rozbierzemy: Teatr jest sam przez się rzeczą dobrą, ale w przeprowadzeniu wymaga roztropnej oględności.

***

Że teatr, sam przez się, nie jest rzeczą naganną to rzecz pewna i jasna. Lubimy widzieć, słyszeć, nauki nabieramy za pomocą wzroku i słuchu, widok przyrody i piękność stworzenia zachwycają nas, podnosząc duszę do Boga, źródła wszelkiego piękna. Bliźni nasi odsłaniają nam myśli swoje i uczucia słowami. Muzyka łechcząc nasz słuch, zachwyca duszę marzeniem o dźwiękach niebieskich. Zajmujące opowiadania pochłaniają nas, podbijają uwagę naszą i pouczają; a im więcej dramatyczności w ich formie, tem głębsze na nas sprawiają wrażenie.

Otóż to wszystko zawiera i jednoczy w sobie teatr. Na przedstawieniu zajmujemy wzrok, słuch, rozum, serce i jesteśmy naocznymi świadkami pewnego wypadku; stąd fakt historyczny, czyn bohaterski i uczucie wzniosłe tem więcej nas uderzają, że wszystko w naszych działo się oczach, i że wcielone zostały w akcyę dramatyczną.

Dramat to najwymowniejszy sposób przemawiania, wypowiadania prawdy lub wyrażania uczucia. Pochlebca żyje kosztem tego, który go słucha, to prawda wypowiedziana w formie treściwego, ale krótkiego i suchego zdania moralnego. W bajce o „kruku i lisie“ nadaje jej Krasicki daleko ponętniejszy kształt. Każ bajkę tę wypowiedzieć na scenie w kształcie rozmowy lub dramatu, a zostanie jeszcze głębiej zrozumiana i zapamiętana.

Piękna to rzecz umrzeć dla Boga: opis cierpień poniesionych przez męczenników, ich stanowcze odpowiedzi wobec sędziów i trybunałów zajmuje nas, wzrusza i buduje. Ale niech zdolne pióro stworzy z ich osnowy szereg dramatów, niech taki umysł Słowackiego opracuje te przedmioty w formie tragedyi, a powstaną dzieła, których niepodobna czytać a tem mniej jeszcze widzieć na scenie, bez zalewania się łzami, jakie wzniosłość przedmiotu wyciska.

Bóg sam, że tak powiemy, uświęcił niejako dramat jako wyraz prawdy, gdyż go spotykamy nawet w pismach natchnionyh przez Ducha św. Księga Joba, to utwór nawskroś dramatyczny. Pierwsza scena rozgrywa się w Niebie, gdzie dyabeł wdaje się w sprawę z aniołami, poczem scena przenosi się na ziemię; ale i tu obok gnojowiska Joba słychać więcej rozmów niebiańskich niż ziemskich a w ostatnim akcie, Bóg sam nie waha się mieć czynny udział w sztuce, zstępując z Swego Tronu i ukazując się w środku akcyi.

Dlatego Kościół nie obawiał się posługiwać dramatem celem nauczania wiernych. W wiekach średnich sławnem było bractwo Męki Pańskiej. Były to zwyczajnie kółka aktorów wędrujących z miasta do miasta, z parafii do parafii i przedstawiających różne tajemnice

wiary św., a przedewszystkiem niezrównany dramat o Męce Pańskiej.

A za dni naszych czyż nie widzimy wskrzeszenia dramatu religijnego? Czyż nie przedstawiają Józefa, Samuela, Syna marnotrawnego, Stajenki Betlejemskiej z Bożem Narodzeniem, oraz Męki Pańskiej? Corocznie w rozmaitych schroniskach, a nawet w teatrach świeckich przedstawia się Mękę Pańską i wiadomo ilu chrześcijan zjeżdża się ze wszystkich stron nietylko Europy, lecz całego świata, by widzieć prostych wieśniaków przedstawiających Mękę Pańską w Oberamelgau, wiosce bawarskiej.

Należy więc przyswoić teatr szkołom, gdzie wszelako odgrywać się powinny tylko sztuki budujące i to w sposób nieszkodliwy, lecz zajmujący i pożyteczny.

***

Ks. Bosko wymaga najpierw by przeprowadzić staranny wybór sztuki, jaką się ma przedstawiać. „Należy," mówi on, „zastosować się do słuchaczy, t. j. zwrócić uwagę na to, by pouczyć i zabawić młodzież, nie troszcząc się o jakiegokolwiek gościa. Zaproszeni dobrodzieje i przyjaciele, którzy zwykli być obecni na skromnych tych przedstawieniach, będą zadowoleni, widząc, że sztuka wpływa korzystnie na młodzież i jest zastosowana do ich zdolności.

Na pierwszym planie postawić należy deklamacyę wyborowych utworów najlepszych prozatorów i poetów ojczystych; bajki, powieści, a nawet zabawne i śmieszne, byle moralne powiastki, zajmują i kształcą młodzież. Muzyka czy to instrumentalna, czy wokalna, sola, duety i kwartety i chóry zawsze powinny mieć na celu uszlachetnienie serca, ułatwienie wychowania i ustalenie dobrych



Obraz Najśw. P. Maryi Wspom. Wiernych, ukoronowany dnia 17 maja 1903 r.

obyczajów.

„Na aktorów wybierać należy raczej młodzież, której sprawowanie jest pod każdym względem wzorowe. Dla zachęty i współu-

biegania się można od czasu do czasu powoływać i innych współuczniów.

„Reżyser teatrzyku czuwać powinien, by utwory dramatyczne były przyzwoite, stanowiły prawdziwą rekreacyę i odetchnienie. aby zawsze pouczały i rozwijały moralną stronę człowieka. Nadto powinny być krótkie, gdyż zbyt długie przedstawienia, obok przysporzenia mordujących przygotowań, nużą zwykle widzów, niweczą skutki sceniczne i najlepsze efekty pokrywają nieznośną nudą.

*
* *

Ks. Bosko wskazawszy, co przedstawiać należy w teatrach szkolnych, przystępuje zaraz do tego, co z nich wyrzucić należy. Jużto zalecając by na aktorów posuwano tylko najlepszych uczni, daje tem samem ks. Bosko poznać, że ten punkt stanowi niebezpieczny dla domów wychowawczych szkopuł. Niektórzy uczniowie, lubiący się popisywać na scenie, okazywać swą zgrabność i pewność siebie, błyszczeć zdolnościami deklamacyjnemi i muzykalnemi, nie zajmują wcale zaszczytnego miejsca w szkole i kalają niejednym nagannym postępkiem swe sprawowanie. Jeśli powierzymy podobnym uczniom rolę sceniczną, jeśli ich stawimy na widowni, jeśli nam się niejako zdawać będzie, że są niezbędnie potrzebnymi, to niebawem będą oni całemu domowi ton nadawali. Urabiać się będą inni podług nich co do sposobu myślenia, mówienia, działania i pozostanie współubieganie się o złe lub o mniej piękne przymioty. Ucierpi na tem niebawem cały dom i popsują się same nawet podwaliny wychowania.

To samo dzieje się w niektórych zakładach z uczniami muzykalnie uzdolonionymi. Oni to najwięcej hałasują, oni do każdej należą uroczystości, oni stoją na czele szkoły lub warsztatu, a jeśli się przed nimi nie będziemy mieli na baczności, staną się oni klęską zakładu. Trzeba ich wypróbować, doświadczyć i nie wahać się odebrać im instrumenta muzyczne, skoro tylko poczną się zaniedbywać i nie będą zbudowaniem dla ogółu.

Ks. Bosko tak dalej mówi: „Należy usunąć z teatru szkolnego tragedye, dramaty, komedye, krotochfile, w których zbyt jaskrawo występują charaktery okrutne, mściwe, niemoralne, tego się trzymać należy nawet w tych wypadkach. w których cała sztuka zmierza do zohydzenia, pokonania lub ukarania tych namiętności.

„Należy pamiętać o tem, że młodzież wrażliwa jest na rzeczy przedstawiane w żywszych barwach i że trudno zatrzeć odniesione wspomnienia rozumowaniem lub przeciwnymi faktami. Pojedynki, wystrzały broni palnej, gwałtowne groźby, postępki barbarzyńskie należy stanowczo ze sceny wyrugować. Nie godzi się tam nigdy wymawiać imienia Bożego, chyba w modlitwie, albo dla przypomnienia jakiego obowiązku. Ze sceny nie powinny brzmieć złorzeczenia, bluźnierstwa, chociażby je później ganiono. Unikać także trzeba wyrażeń grubiańskich lub gminnych...“

Co do kostyumów ks. Bosko nie dozwala używać ubiorów teatralnych w całem słowa znaczeniu. Wymaga by przestawano na szatni domowej. „Kostyumy zbyt eleganckie, dodaje, wzbudzają w aktorach miłość własną i popychają młodzież do teatrów publicznych dla zaspokojenia nieroztropnie wzbudzonej ciekawości.“

Potem, podług swego zwyczaju, czcigodny Ojciec, przystępuje do najdrobniejszych szczegółów. Wzbrania częstowania aktorów po występach napojami, karmelkami, ciastkami lub wyprawianiem podwieczorków i kolacyi. „Wszystka dziatwa, powiada, powinna być zadowoloną z tego, że przyczynia się do ogólnej zabawy, czyto jako aktorzy, czyto jako widzowie, a sami aktorzy już i tak należą do uprzywilejowanych.

„Próby z wybiciem godziny dziesiątej wieczorem powinny się kończyć — i to zawsze w obecności dyrektora teatrzyku. Do prób przypuszczeni będą tylko ci, którzy występować mają. Po skończeniu swojej roli każdy uda się w milczeniu do sypialni. Przedstawienia nie będą się nigdy odbywały w niedziele i święta.

„Baczną czujność rozciągnąć trzeba na scenę i poza kulisami, by wszystko urządzone było według prawideł skromności chrześcijańskiej.“

*
* *

Widzimy stąd, że ks. Bosko w pisaniu ustaw teatrzyku staje się nawet przewlekłym, bo stawia i rozwija zasady według których urządzone być powinny przedstawienia w domach wychowawczych, następnie kreśli obowiązki tego, którego nazywa *dyrektorem*

teatrzyku, a na końcu poświęca cały rozdział zachowania się w teatrzyku.

Oto początek tego rozdziału: „Przedstawienia teatralne mają na celu waszą rozrywkę i oświecenie waszego umysłu, ale przedewszystkiem teatrzyk przeznaczony na uprawę serca waszego, a zatem nie powinien stać się dla was okazyą do najmniejszego grzechu.

„Używajcie teatru swobodnie i z wdzięcznością względem przełożonych, którzy wam tę rozrywkę sprawiają. Nie objawiajcie najmniejszego niezadowolenia, skoro wam wypadnie czekać, albo jeśli wam się coś nie spodoba.

„W chwilę podniesienia zasłony powinny ucichnąć wszelkie rozmowy. Zachowujcie się grzecznie i nie naśmiewajcie się z tych, co się mylą albo źle deklamują..... Gdy kurtyna spada, przyklaskujcie zawsze, nawet wówczas kiedy który z aktorów nie odegrał swej roli tak dobrze, jakby się po nim spodziewano.“

Kończy wreszcie zaleceniem prawdziwie macierzyńskiem. „Przy wyjściu z teatru okryjcie się dobrze, powietrze bowiem, które na dworze jest zwykle chłodniejsze, mogłoby zdrowiu waszemu zaszkodzić.“

Co do częstości, z jaką urządzać można przedstawienia, niema wzmianki w ustawach ks. Bosko; zależy to od kraju i domów. Zwykle odgrywają się średnio cztery do pięciu razy do roku, nie licząc w to wieczorków literackich i akademickich. Odbywają się wszelako i częściej w większych zakładach, w których terminatorów wielu, bo jeśli teatr jest pożyteczny dla uczącej się młodzieży, to można powiedzieć, że jest niezbędny dla rzemieślników, którzy przebywają wiek burzliwych namiętności, czują w sobie nadmiar życia i potrzebują środków uśmierzających ogień wewnętrzny.

Muzyka instrumentalna, graniczące tuż z teatrem, niema również innego celu w domach Salezyańskich, jak zajmować w sposób uczciwy w wolnych chwilach terminatorów i ubezpieczać ich moralność.

Wyznać jednak trzeba, że w domach ks. Bosko i wszystkich innych zakładach zbyt częste przedstawienia mogą poczynić straszne wyłomy w naukach i pracy, szkodzić pobożności i obyczajom, rozniecać chęć do przyjemności, wyradzać lekkomyślność, rozproszenie i odbierać życiu owo znamię poważne i chrześcijańskie, które zamienia dni nasze na czas walki i zapasów, uwieńczonych nagrodą niebieską.

W schroniskach, gdzie teatr ma zbyt wielki powab, rzadko kiedy pobożność zajmuje to stanowisko, które się jej z natury rzeczy należy i które ją wysoko ponad scenę wynosi. Słusznie też mawiał pewien czcigodny kapłan, przyjaciel i wielbiciel ks. Bosko: „Schroniska młodzieży i starców nie powinny opierać się na najleprzych aktorach, lecz na najlepszych członkach pobożnych stowarzyszeń.“

Podstawą całego wychowania jest nauka religii, światło wiary, modlitwa, sakramenta św. i żarliwa miłość. Pierwszemi przedstawieniami są uroczystości religijne, ich obrzędy i ceremonie, śpiewy, procesye. Właściwy teatr, to tylko dodatek. Co prawda, ważne to koło w machinie wychowawczej, ale dobre odbywanie jego ruchu jest nadzwyczaj trudne, jak tego dowiodła wysoka mądrość ks. Bosko, który teatr otoczył drobiazgowem ustawodawstwem, aby go zabezpieczyć od zguby, a doprowadzić do zbawiennego celu.

XIV.

Gry.

Każdemu wiadomo co rozumiemy pod nazwą gier w domach wychowawczych. Są to zabawy uczni podczas rekreacyi. Celem ich jest oderwać umysł od natężenia szkolnego i nadać ciału ruch ożywczy. Rozróżniamy trojakie rodzaje gier: gry spokojne, gry połączone z ruchami i gry pośrednie, czyli umiarkowane.

Grami spokojnemi, które bardzo mało wymagają ruchu, są n. p. domino, loteryjki, szachy i łamigłówki. Nazywamy grami ruchliwemi zabawy, przy których się biega i w których ręce a mianowicie nogi są w ruchu. Takowemie są: gra w harce, w chorągiewkę w szczudła, w piłkę, w kotkę i myszkę, gimnastyka i palcaty. Do rzędu gier pośrednich zaliczyć należy grę w kulkę, w kręgle, w łapki, w świnkę.

W wychowaniu gry stanowią bardzo ważny czynnik, orzeźwiają bowiem umysł, członkom nadają giętkość, sprzyjają zdrowiu, utrzymują wesołość i dobrego ducha. Jeśli podczas rekreacyi uczniowie nie biorą udziału w grach, jeśli się sprzeczają ze sobą, tworzą kółka, urządzają filozoficzne schadzki i unikają nauczycieli swoich, to znak niezawodny, że tam nie dobry panuje duch. Ale jeśli rekrea-

cya ożywiona, jeśli hałasy głośne, bieganina żwawa, jeśli wre zabawa, jeśli się profesorowie i asystenci wraz z uczniami bawią, to niezbity dowód, że tu panuje zdrowie fizyczne i moralne. Kto się żywo bawi, ten snać zdrów, tego ciało czerstwe a dusza pogodna, tego serce oddane Bogu i świętej radości chrześcijańskiej.

Ks. Bosko mało się nad zabawami rozwodzi, a rzadkie też są dokumenty salezyańskie, odnoszące się do tego przedmiotu; tradycya tylko i praktyka uzupełniają osnowę pisanych ustaw. Mamy jednakże w tym względzie bardzo treściwy i stanowczy ustęp w przedziwnym wstępie do ustaw domów salezyańskich.

„Co się tyczy biegania, mówi ks. Bosko, skakania i hałasowania w czasie rekreacyi, to pozostawia się wychowankom wszelką pod tym względem swobodę. Oprócz tego gimnastyka, muzyka, deklamacya, przedstawienia teatralne i wspólne przechadzki i wycieczki są najdzielniejszymi środkami do utrzymania karności. Należy tylko baczyć, aby przedmiot zabawy, jako taki, a dalej: osoby, które w niej biorą udział i rozmowy, jakie podczas niej się prowadzą, nie dały powodu do jakiego zgorszenia. „Czyńcie, co chcecie," mawiał wielki przyjaciel młodzieży św. Filip Nereusz, „bylebyście tylko nie popełnili żadnego grzechu."

Podanie i praktyka podjęły się wyjaśnienia tych słów. Wiemy, że ks. Bosko rozpoczął swoją działalność wychowawczą od kaplic świątecznych, w których po ćwiczeniach religijnych pobożnie odprawionych, pochłaniających kilka godzin czasu, spędzano resztę dnia na zabawie i bieganiu. Ks. Bosko młody i czerstwy świecił przykładem i wnet go zaczęto naśladować. Krzyczano, biegano, skakano. Stąd powstała tak straszna wrzawa, że kilkakrotnie przerażeni nią sąsiedzi schroniska nie rozumiejąc tego nowego sposobu wychowawczego, zmusili ks. Bosko porzucać miejsce wybrane na podobne zgromadzenia i przenosić schronisko na pole i w miejsce odludne.

Gry zaprowadzone i przekazane nam przez naszego Założyciela utrzymały się w rekreacyach domów wychowawczych salezyańskich i są wymownem objaśnieniem nauki wielkiego mistrza.

Gdy w nowicyatach nowicyusz w pewnych pauzach nie może lub nie lubi się bawić nasuwa słuszną wątpliwość co do powołania swego; młody bowiem zakonnik, kapłan lub braciszek powinien być duszą gier w kolegiach i domach rzemieślniczych. Niemasz też nic więcej zajmującego nad rekreacye w domach salezyańskich, w których bawią się setkami dzieci i młodzieńcy, a wśród nich widać birety i sutanny asystentów dobijających się o wzięcie obozu, zdobycie chorągiewki lub inną wygraną.

* * *

Co się tyczy biegania, skakania i hałasowania w czasie rekreacyi ks. Bosko żąda, aby pozostawiono wychowankom wszelką pod tym względem swobodę. W tych kilku wyrazach zawarte są wszystkie przymioty gier prawdziwie wychowawczych.

Po pierwsze, gry *powinny podobać się dzieciom*, oto dlaczego, na ogół biorąc, najlepsze są gry przez dzieci same wynalezione, byleby były przyzwoite i niewinne. I dlatego skoro tylko jaka gra nie poboba się większości, należy ją odrzucić i zastąpić inną. Chcąc utrzymać grę, potrzeba zapaleńców umiejących ją zaprowadzić i podtrzymać. Jest na to sposób w domach salezyańskich, bo w tym celu przyzywa się spółkę rekreacyjnego zapału, złożoną z najtęższych graczy i z ochotnych asystentów.

Powtóre gry powinny być *hałaśliwe*, gdyż spokojne i milczące przedstawiają tysiączne niedogodności. Niedosyć ożywiają ciało a zajmują zbytecznie ducha. Stąd rozmowy postronne, uwagi uwłaczające miłości bliźniego, niekiedy słowa nieprzyzwote, a zatem niedobry duch. Takie gry nie są zastosowane do potrzeb dzieci wychodzących z nauki i znowu do niej powracać mających; ich stan wymaga, aby wyszedłszy na podwórze, natychmiast zaczęli *skakać*, *biegać* i *krzyczeć*.

3.) Gry powinny być *skromne*, skromność bowiem łączy się z czystością, której jest strażniczką.

„*Należy tylko baczyć,*" mówi ks. Bosko, „*aby przedmiot zabawy, jako taki, a dalej: osoby, które w niej biorą udział i rozmowy, jakie podczas niej się prowadzą, nie dały powodu do jakiego zgorszenia.*" W uchwałach kapitulnych znowu czytamy (D. VII.) art. 458: „Pierwsze miejsce zajmują zabawy, w których grają wybitną rolę zalety fizyczne; zabrania się atoli

dotykania rękami, pocałunków, pieszczot i innych aktów zewnętrznych, przeciwnych zasadom dobrego wychowania. Pilną baczność zwracać będą asystenci na to, by się uczniowie żadnym sposobem jeden drugiego nie dotykali."

4.) Gry powinny być *proste*. Najlepszem narzędziem gier są nogi, nic nie kosztują i nie niszczą się — za ich to pomocą można z całą swobodą skakać i biegać.

***

W ustawie, którą tu wyjaśniliśmy wyjątkami z innych źródeł, ks. Bosko łączy ćwiczenia umysłowe z cielesnemi.

„*Oprócz tego gimnastyka*", mówi, „*muzyka, deklamacya, przedstawienia teatralne i wspólne przechadzki i wycieczki są najdzielniejszymi środkami do utrzymania karności*". Gimnastyka wykładana na podstawie podręczników i oparta na częstych ćwiczeniach, zajmuje jednocześnie umysł i ciało, ale wówczas tylko, kiedy jej nauka istotnie systematycznie jest prowadzona, w przeciwnym razie, kończy się na koziołkach i na huśtawkach. Skoro zaś umiejętnie jest udzielana, wywiera potężny wpływ na wychowanie młodzieży.

Muzyka Zakładów salezyańskich obejmuje śpiew i orkiestrę. Śpiew uprawiają z małymi wyjątkami studenci. Przedewszystkiem pielęgnuje się zaś śpiew kościelny, który służy do podniesienia uroczystości świątecznych i jest zatem ściśle liturgicznym.

Muzyka instrumentalna przypada w udziale terminatorom. Granie na instrumentach stanowi dla nich zbawienną rekreacyę, a skoro się czego wyuczą, przyczyniają się do urozmaicenia wieczorków deklamatorskich i dramatycznych, nawet uroczystości kościelnych, mianowicie procesyi.

Dla wykazania jakim czynnikiem wychowawczym jest muzyka, przytoczymy fakt następujący. Pewien ojciec miał czternaścioro dzieci; siedmiu chłopców i siedm córek. Wszystkie dzieci kazał uczyć grać na jakim instrumencie. W niedziele i święta urządzali bracia i siostry wspólne między sobą koncerty i ani im się marzyło porzucić ogniska domowego. Ale z czasem trzech z tych synów zostało księżmi...

Muzyka na instrumentach dętych wzmacnia płuca, uśmierza namiętności i oddziaływa dobrze na ciało i na duszę. „Dom wychowawczy bez muzyki", mawiał ks. Bosko, „to ciało bez duszy".

Przechadzka została przez naszego ojca zaszczycona osobnym rozdziałem w ustawach domów salezyańskich.

„Przechadzka", mówi ks. Bosko, „nie jest jakimś gwałtownym marszem — lecz na przechadzce nie wolno się też zatrzymywać bez pozwolenia przełożonych. Przechadzki zwyczajne są półtoro godzinne, i nie powinny przekraczać dwóch godzin. Każdy na nich jest obowiązany zważać na przyzwoity układ osoby, na wielką skromność oczu i chód zawsze umiarkowany. Uchybienie pod tym względem jednego ucznia może na cały oddział ściągnąć niesławę."

Na przechadzkę należy iść gromadami, a za każdą odpowiedzialny jest asystent. Gromady składają się zwykle z dwudziestu lub trzydziestu, najwyżej czterdziestu uczni. Nie wolno się nikomu odłączać od towarzyszy. Kupowanie czegoś bez pozwolenia i wstępowanie do kawiarni lub restauracyi uważane bywa za powód do wydalenia z zakładu.

Przechadzki nie powinny się odbywać po mieście, ani w ogrodach publicznych; gdzieby strona moralna na szwank mogła być narażona. Zawsze lepsze są przechadzki poza miastem, gdzie powietrze bez porównania zdrowsze.

Deklamacya służy do przedstawień, wieczorków literackich, wakacyi i przedłużonych rekreacyi. Rozwiązuje ona język, nadaje giętkość głosowi i przysposabia przyszłych mowców. Wszystkie te ćwiczenia, będące w użyciu w domach salezyańskich, dowodzą, że słowo mistrza się przyjęło, a przykład jego jest wiernie naśladowany.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Z Zakładu Ks. Bosko

W OŚWIĘCIMIU.

Czyniąc zadość życzeniu wielu z naszych Czytelników, którzy nam stawiali różne pytania, tyczące się przyjęcia do zakładu oświęcimskiego, ogłaszamy na tem miejsce wszystkie warunki przyjęcia do tegoż zakładu a zarazem zwracamy uwagę na jego potrzeby. Praca nad ruinami podominikańskiemi wymaga wielkich nakładów a zakład z swej strony powoduje wydatki olbrzymie. Księża Salezyanie ufają, jak zawsze, że za pomocą Opatrzności Boskiej i Dobrodziejów roboty restauracyjne i swe zabiegi wychowawcze do pożądanego celu doprowadzą.

Wielostronna jest działalność Zgromadzenia salezyańskiego, które rozciąga swe gałęzie tak na dalekie misye Ameryki, jak i na cywilizowane miasta Europy; tak na chłopaków zdrowych i czerstwych, jak i na trędowatych i dotkniętych innemi chorobami, tak na syminarzystów i parafie, jak i na młodzież opuszczoną i pracownie rzemieślnicze: stosując się wszędzie do potrzeb i warunków miejscowych, aby tylko zbawić dusze, łagodzić i koić bóle ludzkości.

W naszym kraju daje się odczuwać szczególniejszy brak zakładów, w którychby się wychowywała młodzież robotnicza i kształciła się na uczciwych i dzielnych rzemieślników, jakoteż zachodzi powszechnie odczuwana potrzeba instytucyi, któreby zastępami nowych kapłanów, zasilały szeregi wytężającego swe siły kleru. W tym więc podwójnym celu powstał nowy zakład oświęcimski, który podaje następujące warunki przyjęcia:

1.) Ze względu na to, iż biedni chłopcy, dla których ten zakład przeznaczono, po ukończeniu klas zakładowych, nię będą mogli ponosić wydatków połączonych z dalszą nauką, będą przeważnie uwzględniane prośby chłopców zgłaszających się do rzemiosła.

2.) Rzemieślnicy zaś, prócz fachowego wykształcenia rękodzielniczego, pobierać będą w systematycznie prowadzonych klasach naukę religii, języka polskiego i niemieckiego, rachunków, rysunków i muzyki: a świadectwa wyzwolenia będą wystawione jedynie tym terminatorom, którzy swój fach i wymienione nauki z dostatecznym postępem ukończyli.

3.) Obecnie dział rzemieślniczy dzieli się na cztery warsztaty: ślusarski, krawiecki, stolarski i szewski.

4.) Mając jednak na względzie chłopców objawiających nadzwyczajne zdolności i powołanie do stanu duchownego, udzielamy im prywatnej nauki gimnazyalnej, stosując się jak najściślej do szkolnych przepisów krajowych.

5.) Mamy nadzieję, iż system uprzedzający, zastosowany w domach salezyańskich, wywrze pomyślny wpływ nawet na chłopców bardzo żywego temperamentu i poprzednio tak zaniedbanych, że każdy inny system wychowawczy okazałby się dla nich bezskuteczny. Pomimo tego zakład ten nie jest z zasady domem poprawy, i dlatego nie przyjmuje chłopaków wydalonych z innych zakładów, ani młodzieży skądinąd znanej ze skażonych obyczajów.

6.) W miesiącu lipcu dozwolone będą roczne wakacye: podczas roku szkolnego zaś nikomu nie pozwoli się wychodzić ze zakładu.

7.) Chłopcom nie będzie wolno kupować poza zakładem, artykułów spożywczych i napojów dla własnego użytku. Złożone na ich rzecz pieniądze, przechowywane będą u przełożonych na potrzeby właściciela.

8.) Zakład nie mający żadnych stałych funduszów, utrzymuje się z codziennych zapomóg Opatrzności, a swej dobroczynności udziela w miarę potrzeb ubogiej młodzieży.

trzymając się niewzruszenie zasady ks. Bosko: „Nie jest rzeczą słuszną, iżby korzystał z obcej dobroczynności, kto coś swego posiada.“

W myśl tej zasady:

a) Sieroty bez ojca i matki, które nic własnego nie posiadają, przyjęte zostaną zupełnie na koszt zakładu.

b) Kto ma ojca lub matkę lub też oboje, albo posiada jakąś własność, powinien według własnych sił podzielać wydatki na utrzymanie, książki i t.d.

c) Aby się upewnić, że ofiary naszych dobrodziejów idą na korzyść najgodniejszych poparcia chłopaków, nie będzie się czyniło regularnie żadnych ustępstw w pierwszym półroczu, lecz tylko później, i to po uwzględnieniu dobrego postępu ucznia. W każdym razie miesięczna kwota na utrzymanie nie będzie wyższą od 22 koron dla studentów, a 12 dla rzemieślników.

9.) Wyprawa każdego wychowanka obejmuje:

a) Ubior czarny na święta — Dwa ubiory na dni powszednie. Płaszcz zimowy Dwie pary kamaszy. Kapelusz i czapkę, którychto rzeczy dostarcza zakład według wspólnego wzoru za przystępną cenę.

b) Sześć koszul — Sześć par gaci — Dziesięć par szkarpetek — Dwanaście chustek do nosa — Pięć ręczników — Dziesięć kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych — Szczotkę — Grzebień — którychto rzeczy wolno nabyć w zakładzie lub gdzie indziej.

c) Na łóżko, prześcieradła, poszewki, materac, kołdry, złożyć należy przy wstępie 30 koron. — Chociażby chłopiec pozostał w zakładzie kilka lat, kwota ta raz tylko złożoną będzie, a nie zwraca się jej, chociażby się uczeń miesiąc tylko w zakładzie zatrzymał.

d) Zakład postara się o pranie i sporządzanie bielizny za koron 4.50 kwartalnie.

e) Zakład podejmuje się sporządzania tak ubiorów jak obuwia i dostarcza przedmiotów kancelaryjnych, książek, papieru i znaczków pocztowych za ich zwykłą cenę.

UWAGI:

Przyjęcie studentów następować będzie corocznie w miesiącu czerwcu i lipcu; zgłoszenia nadesłane w ciągu roku będą musiały czekać aż do tej pory na stanowczą odpowiedź.

Do rzemiosła zaś prócz powyżej wymienionego terminu, przymowani będą chłopcy także przy końcu pierwszego półrocza, t. j. w styczniu.

2.) Prośby o przyjęcie lepiej wnosić piśmiennie aniżeli ustnie. — W każdej prośbie należy dokładnie oświadczyć, czy polecony chłopak jest stanowczo przeznaczony do nauki lub jakiego rzemiosła, lub czy zostawiono woli przełożonych wybór jego zawodu. — Zwraca się uwagę na to, że chłopiec oddany do rzemiosła, liczyć powinien, według ustaw krajowych, przynajmniej lat 14, a co się tyczy nauki, ukończyć powinien wpierw ostatnią klasę ludową: do nauk przyjmuje się jedynie chłopców, wykazujących się chlubnemi świadectwami z ostatniej klasy elementarnej i od ks. Proboszcza.

3.) Do prośby załączyć należy następujące świadectwa:

a) metrykę urodzenia, *b*) świadectwo szkolne, *c*) świadectwo moralności od ks. Proboszcza, *d*) świadectwo zdrowia, *e*) świadectwo sieroctwa lub ubóstwa.

4.) Rodzice i opiekunowie zechcą przy wstępie ucznia piśmiennie oświadczyć, że przyjmą napowrót chłopaka, gdyby tenże z jakichbądź powodów zakład opuścić musiał.

5.) Aby zapobiedz niepotrzebnym wydatkom podróży, które bywają połączone z obustronnem niezadowoleniem, oświadczamy, że nie przyjmie się stanowczo nikogo, ktoby nie przedstawił formalnego ze strony dyrekcyi zakładu przyjęcia.

6.) Listy adresować należy:

Do Dyrektora Zakładu ks. Bosko
w Oświęcimiu (Galicya).



MISYE SALEZYAŃSKIE

Przez Ekwator [1].

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Od Oceanu Spokojnego do lasów nadamazońskich.

(Przez ks. Tallachini'ego, Salezyanina).

Pożegnanie.

stołecznym grodzie *Lima*, salezyańska koła rzemieślnicza przedstawiała się w strojnej szacie, jak w niezwykłe dni świąteczne: w portykach i nad zielenią pięknych ogrodów zakładowych lśniły się w licznych barwach tysiączne chorągiewki, które ugrupowane w lekkie, falujące łuki, kołysały się poruszane powiewem łagodnego wietrzyka. Na twarzach nauczycieli i uczniów, młodziutkich chłopaczków i dorosłych młodzieńców jaśniało zadowolenie i pogoda; jedną we wszystkich czytać było można myśl, jedno uczucie szczerego zapału dla wzniosłej idei, której wyrazem była niezwykła tego dnia uroczystośc. Na wielu piersiach błyszczał na złoto-czerwonej i niebieskiej wstążce medal, który wyrytą na sobie podobizną podniecał zapał i nieocenioną wesołość, jaka wykwita jedynie w duszy przejętej zasadami religijnemi. Był to układ i usposobienie odpowiadające wzniosłej okoliczności i przez nią spowodowane, bo przedmiotem wspólnej radości i zarazem powodem jej była uroczystość świętego młodzieniaszka, serdecznego a możnego brata i przyjaciela wszystkiej młodzieży: św. Alojzego Gonzagi, z którego oblicza biją tak jasne promienie chwalebnego zwycięstwa nad światem, że spływając w duszę młodzieńca religijnie wychowanego, wzniecają w nim pragnienia prawdziwego szczęścia.

Kresem wspaniałej uroczystości była zabawa muzyczno-literacka, poświęcona ks. biskupowi Costamagni, Wikaryuszowi Apostolskiemu w Mendez i Gualaquizie. Przy tej to okazyi przełożeni i dziatwa usłyszeli z ust jego niespodziewaną nowinę o rychłym wyjeździe. Ks. biskup ukończył swą przemowę wyrazami wzruszającego i głęboko odczuwanego pożegnania. Celem jego podróży miała być rzeczpospolita Ekwatorska, gdzie sześć zakładów salezyańskich i liczne plemiona Indyan z utęsknieniem wyglądały trzeciego z kolei biskupa salezyańskiego, któremu już od przeszło siedmiu lat wzbroniony jest wstęp do tego państwa groźnej swawoli, bratobójstwa i bałwochwalstwa. Wyjazd miał niebawem nastąpić!

Następnego dnia ks. biskup podążył do portu Callao, gdzie również go wychowańcy salezyańscy witali. Nie mógł się atoli długo z nimi zabawić, bo okręt *Perù*, którym mieliśmy wyruszać, zamierzał skorzystać z pogody i tego samego dnia t. j. 22go czerwca wieczorem wypłynąć z zatoki na północ. Stąd

(1) Ks. Tallachini spisał te wrażenia z polecenia ks. biskupa Costamagni, któremu towarzyszył w długiej podróży misyjnej po puszczach ekwatorskich.

przyrządziliśmy z największym pospiechem wyprawę i zaraz po południu stanęliśmy na pokładzie wśród nielicznego towarzystwa pasażerów.

Żegnanie się z towarzyszami, których się pokochało całem sercem, z którymi dzieliliśmy nie tylko przygody życia, ale i myśli i prace i cierpienia, wyrywa nawet z żelaznych piersi westchnienie żalu i wyciska

i laski; łódki i czołenka zbliżają się po raz ostatni z różnemi zleceniami.

Tymczasem zapada mrok i księżyc patrzy chciwie z wysokości na swój obraz zdobiący powierzchnię morza. Z wież portu Callao dzwony biją na Anioł Pański a uroczyste dźwięki zapełniają ciszę przestworza, rozpływają się nad tonią morską i odbijając się od przeciwległej skalistej wyspy św. Wawrzyńca,



X. biskup Costamagna wsród Jivaros w Gualaquiza.
1 W. Tauda — 2 misyonarz X. Mattana — 3 J. Pondhra — 4 biskup — 5 A. Tuinti — 6 misyonarz F. Tallacchini — 7 D. Tuyasa.

łzę nawet z oczu weteranów; nic więc dziwnego, że i my opłaciliśmy rozłąkę z kochanymi współbraćmi bolesnem poruszeniem serca i mimowolną, gorzką łzą. Zdawało się, że statek naumyślnie przedłuża te bolesne chwile, bo nadzwyczaj powoli wypływał z zatoki a gdy przekroczył jej granicę, stanął na otwartem morzu, jakby chciał okazać swą wyższość i potęgę nad ruchliwym żywiołem, który z lekka burząc się i pieniąc, smagał falami jego nieczułe boki. Z brzegu jeszcze powiewają chusteczki, kołyszą się kapelusze

nikną w zerwanych kręgach u niebios stropu.

Zamilkły ostatnie brzmienia i oto niebo, ląd i morze ukołysane w spokoju i ciszy! Tylko dusza podróżnego myślą błądzi po przestworzu, wraca w przeszłość, wnika w tajemniczą przyszłość. A może także w głębiach i przepaściach podwodnych w konwulsyjnych drganiach prowadzą wściekłą walkę moce tytaniczne, które przed 150 laty z swego łona wyrzuciły na powierzchnię morza tę oto skalistą wyspę św. Wawrzyńca i pchnęły na kwitnące i potężne wówczas miasto portowe

tak ogromną masę wód, że z okolicznemi osadami do szczętu zniszczone zostało. Podobnie w obecnych chwilach rozpętały się te podmorskie żywioły i jakoby groźne mściciele oraz wykonawcy wyroków Bożych pokryły gruzami jedną z najpiękniejszych wysp antylskich (1).

Nasz *Perù* rusza z miejsca. Odmawiając Anioł Pański, polecamy się rzewnem błaganiem Gwiaździe Morskiej a potem po raz ostatni żegnamy w duchu naszych braci, wychowanków i przyjaciół z Perù i całego Chile. Tymczasem myśl biegnie do Europy, do rozkosznych okolic rodzinnych, do zakładu, w którym wesoło ubiegły nam młodociane lata, do rodziców, którzy się może w tej chwili za nas modlą i dalej, dalej... w krajnę marzeń i wspomnień.

Cztery wesołe dni spędziliśmy na morzu. Podróż była pomyślna i urozmaicona coraz to cudniejszymi krajobrazami. Po lewej roztaczał się ocean, graniczący w dali z nieboskłonem; po prawej brzegi piaszczyste, przerzynane tu i owdzie dolinami o bujnej roślinności i dobrze utrzymywanych zagrodach. Czasami łechtały wzrok przyjemne wyżyny, ale częściej jeszcze raziły go nagie, w morze wysuwające się skały, na których gnieżdżą się mewy i inne ptaki wodne.

Na okręcie odprawia sie codziennie Msza św., a potem rozmową, za pomocą zabaw i naszych gazetek staramy się podnosić myśli naszego otoczenia do Boga. Wielu pasażerów zna ks. biskupa. To też Peruańczycy, Chileńczycy, Argentyńczycy, Francuzi, Anglicy i Niemcy bez różnicy chętnie z nim obcują, wielbią go i pragnąc poinformować się o działalności zgromadzenia salezyańskiego, słuchają z uwagą jego rozmowy.

Guajaquil.

Jasny poranek 27go czerwca tysiącem promieni rozproszył lekką zasłonę mgły, pokrywającej zieloną puszczę, która z przodu i z prawej strony zajmuje widnokrąg, spływając gdzieś tam hen w dali z łagodnych pochyłości. Ile uroków i cudów w tym widoku przewyższającym polot najwznioślejszej pieśni! Zdaje nam się, że stoimy na kresach dwóch przestworzy skądinąd nie ograniczonych, które podobne do dwóch oceanów, w tem miejscu wzajemnie się określają i poważają. Z jednej strony laurowe morze wód, z drugiej lśniące się morze dziewiczych lasów; obydwa pełne majestatu i powagi, obydwa kipiące życiem i tajemnicami swych głębi. Fale tutaj zaledwo dostrzegalne; zdumiona dusza czuje, że dwa te żywioły udzielają sobie pocałunku spokoju i składają przysięgę wiecznej zgody. Tutaj niedowiarek nie chcący znać Boga, jest zniewolony oglądać i podziwiać Go w przyrodzie.

Wszystko tchnie ogromem. Nawet nasz parostatek, jakoby przejęty powszechnem uczuciem podziwu, z niewysławioną powagą i dumnym spokojem porzuca natrętne fale morskie i zapuszcza się w łożysko rzeki Guajas, której brzegi rysują się w dali. Tymczasem Guajas sam wolnym i jakoby skromnym lecz obfitym rzutem wydziela morzu wody, ofiarowane mu przez liczne i wielkie rzeki, głaszczące i muskające w niezliczonych skrętach dziewicze lasy, które na znak wzajemności spuszczają ku toniom rzecznym swe gęste, zielone sploty.

Pozostawiwszy z lewej strony piękną wyspę Punà z jej wiankiem małych wysepek, zapuszczamy się w głąb kraju przez kanał południowy, zwany Jambelì, który zawsze świadczyć będzie wiekom o geniuszu i zuchwałej odwadze Garcii Morena. Im bardziej zbliżają się brzegi, tem częściej nieprzebyte lasy przesyłają nam podmuchy balsamicznej woni, tem silniej wody zabarwiają się żółto, tem wyraźniej pozdrawia nas szczebiotanie papug, świst małp i ociężałe zanurzanie się krokodylów.

Atoli wszystkie oczy zwracają się ku lewemu brzegowi, gdzie, jakoby królowa uwieńczona lasami i strumieniami, spoczywa perła Pacyfiku, pyszne miasto Guayaquil, zdobne w wspaniałe pałace i wille a najeżone smukłemi wieżycami. Guayaquil — to stolica Ekwatoru, ognisko trudów i rozkoszy, nowy feniks, który z zgliszczów i popiołów odżył pełen siły i piękniejszy, niż pierw był. Na opustoszałych i poszarpanych wałach widnieją dotąd pewne resztki ciężkiej żałości, chociaż inne budynki usiłują pokryć frędzlami ślady pożarów, które w 1896 i 1899 piękną stolicę w kupę gruzów zamieniły.

Witamy cię, droga i wdzięczna stolico, śląc

(1) Jest tu mowa o wybuchu wulkanicznym, który w maju 1902 r. spowodował straszne zniszczenie na wyspie Martynice.

życzenia lepszej przyszłości, jak żegnaliśmy cię w owej smutnej dobie, gdy rozgoryczona politycznym zatargiem odmówiłaś nam gościnności i przytułku. Wówczas na prawdę przeczuwaliśmy klęskę, jaką w kilka dni potem miał zlać na cię wszystko niszczący ogień. Teraz wszystko uśmiecha się twojej przyszłości, ale napisano w wyrokach Opatrzności, że nim upłynie dni dwadzieścia, ujrzysz ponownie pożogę tam, gdzie obecnie z takim przepychem rozścielasz 28 twych cudownych dzielnic. W ten sposób Pan Bóg chce zmyć plamy krwi bratniej, która z twej winy tak często zraszała **ekwatorskie** błonia.

Celem uniknięcia możliwych przeszkód, staraliśmy się zachować przy wylądowaniu ściśle *incognito*. Atoli komendant portu p. Fernandez Madrid, który znał ks. biskupa od czasu ostatniego jego pobytu w stolicy r. 1890, wszedłszy na pokład, natychmiast go poznał i własną łodzią uprzejmie przewiózł do miasta. Wieczorem tego samego dnia sprzedawacze gazet krzyczeli po ulicach na całe gardło: *Llegada del obispo Costamagna*, t. j. *Przybycie ks. biskupa Costamagni.*

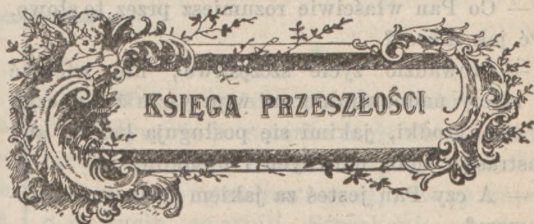
Ludność, która od wielu lat nie widziała żadnego biskupa, Duchowieństwo tak świeckie jak zakonne pospieszyło powitać pasterza a kurya biskupia oddała na jego usługi katedrę, w której ks. biskup w uroczystość św. Piotra i Pawła odprawiał Mszę św, z całą okazałością obrzędów pontyfikalnych.

W Guayaquil mieszkaliśmy dwa dni w t. zw. szkole *filantropijnej*, gdzie od kilku miesięcy przebywa trzech naszych współbraci. Jest to gmach wcale okazały, zaopatrzony w sale szkolne i warsztaty, do których uczęszcza codziennie 600 chłopaków. Dziwnym trafem, a raczej zrządzeniem Opatrzności budynek ten, jedyny z wszystkich pozostał nietknięty od pożarów, które kilkakrotnie już srożyły się w mieście.

Dnia 29go był ks. biskup obecny przy rozdawaniu nagród w kollegium św. Alojzego. Zakład to założony i znakomicie prowadzony przez niezmordowanego w dziełach dotyczących miłosierdzia i miłości bliźniego ks. kanonika Santisbau. Nader miłe wrażenie pozostawiły w słuchaczach słowa, serdecznej życzliwości i gorącego zapału któremi, ks. biskup wyrażał swoje uznanie dla tak użytecznej instytucyi, wyliczał jej korzyści dla społeczeństwa i życzył rozwoju wszystkim szkołom, założonym i kierowanym z duchem chrześcijańskim. Niestety nadzieje spłonęły z dymem, bo w kilka dni potem jedynie zgliszcze i milczenie śmierci pozostały z domu, w którym niedawno hasali ruchliwi chłopacy.

Wieczorem tego samego dnia podziwialiśmy artystyczny smak i spryt młodzieży guayaquilskiej w wytwornej wieczornicy *szkoły filantropijnej*. Wielu alumnów błyszczało umiejętnością i swobodą ruchów w deklamowaniu, mistrzowskiem wykonywaniem utworów muzycznych i ujmującym dźwiękiem śpiewu. Położyły kres zabawie słowa i rady ks. biskupa, które ognista młodzież przyjęła gradem hucznych oklasków.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Ks. Bosko i Wiktor Hugo.

Podróż ks. Bosko do Paryża w maju 1883 r. była dla tego skromnego kapłana nieprzerwanem pasmem tryumfów, owacyi, oraz wspaniałem wyznaniem wiary tego miasta. Gdziekolwiek się zatrzymywał, wszędzie masy ze wszystkich sfer społeczeństwa prosić przychodziły „męża Bożego“ (tak go nazywano) o łaski, rady, choć o jedno słowo. Wielu zadawalniało się jego widzeniem i błogosławieństwem, którego tłumom udzielał. Czasem wytrwalszym lub szczęśliwszym udawało się dotrzeć bliżej niego.

Z wrażeń owej podróży ks. Bosko zachował w pamięci szczegóły rozmowy swej z Wiktorem Hugo. Dokładny o niej tekst, spisany w języku

włoskim a podyktowany przez ks. Bosko, znajduje się w archiwum Salezyańskiem w turyńskiem Oratoryum św. Franciszka Salezego. We wszystkich niemal dziennikach świata po śmierci Wiktora Hugo rozmowa ta była ogłaszana i komentowana. Oto jej treść:

Pewnego wieczora w Paryżu, wprowadzono do ks. Bosko zupełnie nieznaną mu osobistość. Trzy godziny czekał nieznajomy w przedpokoju, tak iż kiedy na niego kolej przyszła, to już była godzina 11ta. Nieznajomy wszedłszy, wypowiedział zaraz te słowa:

— Niech księdza nie przestrasza moje oświadczenie, że jestem niedowiarkiem i, co z tego wynika, że nie daję wiary owym cudom, które ks. przypisują.

— Nie pytam o godność, odpowiedział ks. Bosko, i bądź Pan pewien, że nie myślę Pana przekonywać o tem, czego względem mej osoby nie chcesz przypuścić. Nie będę Panu mówił o religii, bo nie widzisz w niej żadnych korzyści i ona Cię nie obchodzi. Wszelako powiedz mi Pan, czy zawsze byłeś takich przekonań?

— W moiem dzieciństwie wierzyłem, jak wierzyli moi rodzice i krewni, ale od chwili, gdy się zastanawiać i myśleć zacząłem, odłożyłem na bok religię i żyłem jako filozof.

— Co Pan właściwie rozumiesz przez to słowo, żyć jak filozof?

— Prowadzić życie szczęśliwe, nie wierzyć w rzeczy nadnaturalne ani w przyszłe życie, czyli w owe środki, jakimi się posługują księża, aby nastraszyć ludzi naiwnych i nieuków.

— A czy Pan jesteś za jakiem życiem pozagrobowem?

— Nie traćmy czasu; będę mówił o przyszłem życiu, jak się tam znajdę.

— Widzę że Pan żartujesz; ale skoro już o tem mowa, chciej mnie Pan posłuchać. — Mogłoby się to bardzo łatwo stać, żebyś Pan w przyszłości uległ nagłej chorobie.

— Niewątpliwie, odparł nieznajomy, który wyglądał na silnego ale starszego mężczyznę; — tem więcej że ludzie mojego wieku podlegają wielu chorobom.

— A czy te choroby mie mogłyby Pana przyprawić o życie?

— To jest nieuniknione; każdy jest święcie przekonany, że musi dań swoją śmierci spłacić.

— A skoro nadejdzie ostatnia godzina a Pana, już tylko jeden krok dzielić będzie od wieczności...

— Pozostanę filozofem, niewierzącym w nadnaturalności.

— A któż wówczas zabroni Panu myśleć o nieśmiertelności duszy? o religii?

— Nikt, ale byłaby to słabość, okrywająca mię śmiesznością w oczach moich przyjaciół.

— A jednak cóżbyto Pana kosztowało zapewnić sobie w końcu życia spokój sumienia?

— Pojmuję, ale nie widzę potrzeby poniżania się do tego stopnia.

— To w takim razie czegóż się Pan możesz spodziewać? Wkrótce teraźniejszość nie będzie w pańskiej mocy, o przyszłości nie chesz, aby Ci mówiono. Jakaż więc jest Pańska nadzieja?

Nieznajomy spuścił głowę i zamyślił się. Ks. Bosko po chwili mówił dalej:

— Trzeba, abyś się Pan zastanowił nad ową ewentualną, wyjątkową przyszłością. Masz pan przed sobą jeszcze trochę życia, gdybyś z niego skorzystał, wrócił na łono Kościoła, błagał o miłosierdzie Boskie, byłbyś Pan zbawiony i to zbawiony na zawsze. W przeciwnym razie jako niedowiarek, będziesz odrzucony i wszystko się dla Pana skończy. Nie będziesz się już Pan mógł niczego spodziewać, tylko nicości, jak Pan mówisz, albo wiekuistych męczarni.

Nieznajomy odpowiedział:

— Ksiądz mówisz do mnie w sposób, w którym nie widzę ani religii ani filozofii, jest to przyjaźne słowo, jakiego z przyjemnością słucham. — Wiem, że ze wszystkich moich przyjaciół bardzo biegłych w filozofii, żaden nie postawił mi tej alternatywy: albo wieczność nieszczęśliwa albo nicość. Zastanowię się nad tem, coś ks. powiedział, a jeżeli pozwolisz, wrócę jutro.

Uścisnął rękę ks. Bosko i zostawił bilet wizytowy, na którym ks. Bosko wyczytał: *Wiktor Hugo*.

Wielki pisarz przyszedł w parę dni potem o tej samej godzinie i powiedział ks. Bosko, biorąc go za rękę: „Już nie jestem tym samym, co wtedy gdym sobie na żart pozwolił i przedstawiłem się jako niedowiarek. Jestem Wiktor Hugo i proszę Ojca, aby został moim wiernym przyjacielem. Wierzę w Boga, wierzę w nieśmiertelność duszy; mam nadzieję oddać ducha mego w obecności księdza katolickiego, który oby w modłach swoich polecić raczył duszę moją naszemu Stwórcy i Bogu!“





O Panno niezrównana, Któraś zawsze była Wspomożycielką ludu chrześcijańskiego, racz, błagamy Cię, okazywać się nią i nadal, osobliwie zaś w tych czasach. Upokarzaj wrogów naszej wiary świętej i krzyżuj ich nikczemne zamiary. Oświecaj i wzmacniaj biskupów i kapłanów i spraw, by związek jedności i posłuszeństwa łączył ich zawsze z Papieżem, nieomylnym Nauczycielem. Zachowuj od niedowiarstwa i zepsucia niebaczną młodzież; strzeż świętych powołań i rozmnażaj liczbę kapłanów, by się przez ich działalność królestwo Jezusa Chrystusa wśród nas utrzymało i rozszerzyło swe granice aż do ostatnich krańców ziemi.

* * *

Wyraz wdzięczności.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia składam wraz z rodziną sercem przepełnionem bezgraniczną wdzięcznością publicznie najserdeczniejsze podziękowanie Boskiemu Sercu Pana Jezusa i Matce Jego, Najświętszej Wspomożycielce Wiernych, za wielkie łaski w ostatnich miesiącach otrzymane. Po pierwsze za szczęśliwe udanie się niebezpiecznej operacyi brata; po drugie za pomoc i ratunek w sprawie, w której nieprzyjaciele nasi, jak się zdawało, już odnosili zwycięstwo. Tymczasem kiedy zwróciliśmy się, jak zwykle, z gorącą modlitwą do Niebieskiej Orędowniczki i Boskiego Serca, sprawa pomyślnie załatwiona została. Więc cześć i dziękczynienie niech będzie po wszystkie czasy Najsłodszemu Sercu Jezusa i Najświętszej Pannie Wspomożeniu Wiernych, za te łaski i za szczególniejszą opiekę, jaką otaczają naszą rodzinę, a o którą i nadal pokornie prosimy.

Wrząsowice (Galicya), 15go kwietnia 1903r.

Aniela Perówna, nauczycielka.

* * *

Marya uzdrowieniem chorych.

W styczniu b. r. córka moja Cecylia, licząca lat dwadzieścia, dostała napadu kurczowego i to z taką gwałtownością, żeśmy zupełnie o jej życiu zwątpili. Stroskani przeto udaliśmy się z pełną wiarą i gorącą modlitwą do Najświętszej Maryi Panny, prosząc Ją o przyczynę. I nadzieja nasza nie zawiodła, bo po odprawieniu nowenny kurcze córkę naszą opuściły. Ponieważ postanowiłem, jeżeli córka nasza do zdrowia powróci, złożyć publiczne podziękowanie we *Wiadomościach Salezyańskich*, wywięzuję się z mego przyrzeczenia i proszę o umieszczenie tamże niniejszego listu. Dołączam trzy marki jako ofiarę na Mszę św., polecając zarazem wszystkim strapionym i cierpiącym, aby w utrapienach swych z pełną ufnością zanosili błagalne modły do Wspomożycielki Wiernych a z pewnością się nie zawiodą.

Poznań, 2go kwietnia 1903r.

A. Świątkowski.

***

Mając zdawać egzamin, poleciłem się Najsł. Sercu Pana Jezusa i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, przyrzekając, że jeżeli je zdam z pomyślnym wynikiem, ogłoszę tę łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich*. Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam Najsł. Sercu Pana Jezusa i Najśw. Wspomożycielce Wiernych publiczne podziękowanie za łaskę, o którą prosiłem i za inne łaski otrzymane od Pana Jezusa za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny. — Polecając siebie i swoich dalszej opiece Pana Jezusa i Panny Maryi, proszę o ogłoszenie tej łaski we *Wiadomościach Salezyańskich*.

Galicya, 29go stycznia 1903 r.

N. N., student.

***

Szereg łask.

Najświętsza Wspomożycielka Wiernych wyświadcza krainom amerykańskim tak liczne łaski, że gdyby chciano wszystkie spisać, utworzonoby corocznie kilka grubych tomów. Nie mówiąc już o Chile, gdzie śliczny obraz Wspomożycielki Wiernych, odmalowany na zlecenie p. Domitylli Gomez Silva zasłynął szeroko z łask i cudów, nie mówiąc też o Peru, Argentynie i innych rzeczachpospolitych, zaznaczam tylko, że same łaski, z których mi w tych dniach zdano sprawę w Cuenca, złożyłyby się na grubą księgę. Przytaczam tylko fakta, które zaszły w tych dniach i zostały przez nas dokładnie zbadane i stwierdzone.

Pewna strapiona matka płacze nad marnotrawnym synem, który wdawszy się w złe towarzystwa opuszcza dom i ojczyznę. Żadne głosy troskliwej matki nie mogą dokonać w jego życiu pożądanego przełomu; wtem poleca go matka Wspomożycielce Wiernych i w czasie nowenny skruszony syn pada jej do nóg i prosi o przebaczenie.

Pewna osoba błądziła po manowcach nierządu. Ktoś ją polecił Najśw. Wspomożycielce i tego samego dnia nawróciła się ku powszechnemu zdziwieniu.

Pewien człowiek upojony alkoholem pada z konia i nabawia się strasznej choroby mózgowej. Lekarze twierdzą, że wszelka pomoc jest bezskuteczna i śmierć niechybnie w krótkim czasie nastąpić musi. Chory już od dziewięciu godzin nic nie mówił, gdy przywołano kapłana, który mu zawiesza na szyi medalik Wspomożycielki Wiernych. Pacyent otwiera oczy, przychodzi do siebie, zaczyna rozmawiać, spowiada się i nazajutrz wychodzi cało z niebezpieczeństwa życia.

Nasz wychowaniec indyański Józef Marya Rua zachorował niebezpiecznie na ospę. Gdy spostrzeżono, że nie ma na sobie medalika Wspomożycielki Wiernych, zaraz mu go ząwieszono i choroba ustąpiła wbrew przewidzeniom wiedzy.

Co się tyczy medalików pamiętam, że dwa lata temu grasowała tu okrutnie szkarlatyna. Z pośród wychowanków tylko czterech nie nosiło medalików Wspomożycielki i tylko ci czterej zapadli na straszną chorobę. Zaopatrzono ich w medaliki i od tej chwili zaraza w oczach od nich ustępować zaczęła.

Pewna pani doznawała wielkiego utrapienia z powodu procesu, który się w Guayaquil toczył a był już dla niej jakby przegrany. Otóż wczoraj przychodzi do mnie i powiada mi: „Modliłam się gorąco do Najśw. Wspomożycielki Wiernych i oto dziś otrzymałam telegram z doniesiem, że wyrałam sprawę!

Innej pani cierpiącej od wielu lat na nieznośną chorobę nerwów, poradzono udać się do Wspomożycielki Wiernych. Postarała się o obrazek i za pierwszem jego dotknięciem się odzyskała zupełnie zdrowie.

Cuenca (Ekwator — Ameryka Południowa), 1go stycznia 1903 r.

Ks. Feliks Tallachini
misyonarz salezyański.

***

Skuteczna nowenna.

W listopadzie z. r. doznałam tak wielkiego zmartwienia, że drogi wyjścia przed sobą nie widziałam. Gdy nadszedł styczeń 1903 r., w stosunkach moich nic poprawiło się nic. Przyszło mi na myśl posłać na nowennę do

księży Salezyanów i samej ją odprawić z tem obowiązaniem, że jeśli do kwietnia polepszą się moje stosunki, ogłoszę to publicznie na cześć Wspomożycielki Wiernych i poślę wtedy 10 koron na cele salezyańskie. Dnia 17go stycznia otrzymałam od ks. dyrektora kartkę z podziękowaniem za odebrane pieniądze, ale nie było wcale wspomnienia, czy nowennę będą dzieci odmawiać. Zawładnął mną wtedy tak straszny żal, iż zdawało mi się, że nawet niebo nie chce, aby się za mnie modlono. Ale miałam tyle sił ducha, że postanowiłam zaraz od następnego dnia, t. j. 18go stycznia sama nowennę odprawić, według przysłanych mi modlitw. Otóż drugiego dnia nowenny, otrzymałam wieczorem tak pomyślną wiadomość, że poprostu w nią uwierzyć nie mogłam i byłam niezmiernie wzruszona, widząc w tym fakcie widoczny cud Wspomożycielki Wiernych. *Od tej pory wszystko wzięło pomyślny obrót*, co tylko łasce Matki Najświętszej zawdzięczam i o czem najmocniej przekonana jestem.

Wywiązując się z uczynionego postanowienia, proszę o publiczne ogłoszenie niniejszego listu i o przyjęcie obiecanych na cele salezyańskie 10 koron.

Lwów, 20go marca 1903 r.

KLAUDYA TYCKOWICZOWA
wdowa po profesorze gimn.

***

Na dnie szybu.

Dnia 8go lutego b. r. wpadł nasz syn przy pracy do szybu 24 metrów głębokości a żadne rany ani pokaleczenia nie odniósł, za co dziękujemy Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych. Jako dowód wdzięczności i na uproszenie nowych dobrodziejstw i łask nadsyłam 2 m. z prośbą odprawienia Mszy św. Jesteśmy bowiem przekonani, że kto się udaje pod opiekę Najsł. Serca Jezusowego i Najśw. Wspomożycielki, ten nigdy nie będzie opuszczony.

Nowa Wieś (Górny Śląsk), 26go lutego 1903 r.

FRANCISZEK STROKA.

***

Opieka nad chorym.

Brat mój zachorował tak ciężko, że nie było prawie nadziei uratowania jego życia. Ufając w Boga i Matkę Jego, oddałam go pod opiekę Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, obiecując publicznie podziękować we *Wiadomościach*. Ponieważ nie zawiodłam się na ufności, przeto za tę i dawniej otrzymaną łaskę składam Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, publiczne podziękowanie.

Wojutycze (Galicya), 25go lutego 1903 r.

Z. F.

***

Pocieszona rodzina.

Matka, mąż i dzieci chorej niegdyś osoby zasyłają na klęczkach z głębi pokornych serc najserdeczniejsze dzięki Najśw. Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, za Jej przenajmiłosierniejsze przyczynienie się za nami do Najdobrotliwszego Stwórcy świata. Za Jej bowiem łaską powróciła do zdrowia moja żona, która była na śmiertelnem łożu dotknięta tak ciężkiemi chorobami, że niemal jedną nogą stała już w grobie. Niech będzie Chwała Bogu Najwyższemu i Najśw. Wspomożycielce Wiernych! Przewielebny ks. dyrektor raczy przyjąć serdeczne dzięki za łaskawe zarządzenie modłów.

W pokorze podpisany do zgonu będzie za cudowne uzdrowienie z tak okropnej choroby żony Najśw. Wspomożycielce dziękował i zachęcał członków i zelatorów, aby każdy chcący doznać łaski i błogosławieństwa, udawał się do Tej Pani, która każdego wiernego wysłuchuje i wspomaga w każdej potrzebie.

Zwyżyn (Galicya), 22go lutego 1903 r.

PAWEŁ MALINOWSKI.

***

Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, najpokorniej dziękuję za wielką łaskę przywrócenia zdrowia po ciężkiej chorobie bratu mojemu, o którym już i lekarze zwątpili.

Królestwo Polskie w lutym 1903 r.

I. Z. K.

* * *

Chorowałem ciężko na słabość piersiową, tak iż już przerywała się nić życia mego. Jednakże za przyczyną Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych znacznie mi się polepszyło. Z wdzięczności posyłam przekazem 3 korony na Mszę św. dziękczynną przed Jej cudownym Obrazem i polecam się dalszej opiece Matki Najświętszej.

Żadnieszówka (Galicya), w marcu 1903 r.

ALEKSANDER IRZYK.

* * *

Składam najpokorniejsze dziękczynienia Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i Najsł. Sercu Jezusowemu za pomyślne złożenie egzaminu. Z wdzięcznością przepełnionem sercem składam wedle mej obietnicy 5 koron na odprawienie Mszy św. dziękczynnej a zarazem i błagalnej o dalszą pomoc.

Nadwórna (Galicya), 6go marca 1903 r.

J. St. G.

* * *

Wyzdrowienie.

Wywięzując się z uczynionej obietnicy, z serca przepełnionego wdzięcznością i synowskiem uczuciem ku naszej niebieskiej Królowej, przesyłam publiczne podziękowanie Wspomożycielce Wiernych za cudowną łaskę otrzymaną w czasie mej choroby. Będąc tak niebezpiecznie chory, iż nie było nadziei w pomocy ziemskiej, dałem na Mszę św. i obiecałem ogłosić podziękowanie we *Wiadomościach Salezyańskich* oraz posłać ofiarę na zakład salezyański w Oświęcimiu. Będąc już zupełnie zdrowy, bo mi się zaraz polepszyło, tak że się mogę zajmować pracą jak przedtem, spełniam obietnicę i wzywam każdego, aby w potrzebie uciekał się do Najsłodszego Serca Jezusowego i do Najśw. Panny, Wspomożycielki Wiernych. Proszę nadal o błogosławieństwo i z wdzięczności posyłam pięć marek, prosząc o Mszę św. dziękczynną przed Jej cudownym obrazem.

Eickel (Westfalia).

JAN KIEMANOWSKI.

* * *

Dar trzeźwości.

Składam najserdeczniejsze dzięki Panu Jezusowi i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymaną łaskę a mianowicie, że mąż zaprzestał pijaństwa. Już po odesłaniu pieniędzy jeszcze przed odbyciem nowenny przez dziatwę i przed odprawieniem Mszy św. porzucił mąż swój nałóg. Kończąc tych kilka słów dziękczynnych, przesyłam 2 k. na Mszę św. o wytrwałość.

Galicya.

N. N.

* * *

Serdeczne *Bóg zapłać* za przysłanie mi nowenny. Dotrzymuję obietnicy, posyłając 10 k. i składając gorące dzięki Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych i Boskiemu Sercu Jezusowemu za wysłuchanie nowenny. Mamie mojej jest znacznie lepiej i ufam, że pod opieką Matki Najświętszej całkiem wyzdrowieje.

Tarnów (Galicya), 17go kwietnia 1903.

HELENA B.

* * *

Wdzięczność rodziców.

Z obowiązku dziękujemy na tem miejscu gorąco i pokornie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie za cudowne uzdrowienie naszej córeczki, która przed dwoma miesiącami ciężką złożona chorobą, gdyż przez zaziębienie dostała zapalenia kiszek i płuc, pomimo dobrej opieki lekarskiej mało budziła nadziei utrzymania jej przy życiu. W tak wielkiej obawie o istnienie naszego dziecięcia ofiarowaliśmy je MatceBoskiej, odprawiliśmy nowennę do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i na tę intencyę zamówiliśmy Mszę św., po której pobożnem wysłuchaniu niebezpieczeństwo nagle minęło a dziecię nasze już bez opieki lekarskiej z zadziwiającą szybkością przychodziło do zdrowia i sił tak, iż dzisiaj ani znaku niema co dopiero przebytej ciężkiej choroby.

Ponieważ przyrzekliśmy Bogu w razie

uzdrowienia nam naszego dziecięcia we *Wiadomościach Salezyańskich* publicznie za to podziękować, więc z przyrzeczenia tego się niniejszem chętnie ku większej czci i chwale Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Wspomożycielki Wiernych wywięzujemy.

Poznań.

JASIŃSCY.

***

Sercem przepełnionem wdzięcznością posyłam stokrotne podziękowanie Najświętszej Wspomożycielce Wiernych za wiele łask, które za każdorazową prośbą i to w bardzo ważnych sprawach i słabościach otrzymałam. Prosząc aby nadal opiekowała się całą moją rodziną, załączam na cele salezyańskie dwie korony.

Galicya.

HONORATA LANGE.

***

W miesiącu marcu b. r. wybuchł pożar w sąsiednich budynkach gospodarskich i przenosił się z taką szybkością, że w krótkim czasie budynki sąsiednie i nasze stały w płomieniach i każdy wątpił, czy nasz dom mieszkalny będzie można uratować. Widząc grożące nam niebezpieczeństwo, udałam się z prośbą do Matki Boskiej i przyrzekłam ofiarować pięć marek na Mszę św. i ogłosić we *Wiadomościach Salezyańskich*, jeżeli nam dom Wspomożycielka cudownie od pożaru zachowa. I nie zawiodłam się w mej niegodnej modlitwie; domy mieszkalne zostały zupełnie nietknięte. Za tę i za wiele innych łask Matce Boskiej pokornie dziękuję i posyłam 5 marek na Mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Wspomożycielki Wiernych.

Pempowo (Wielki Księstwo Poznańskie),
20go kwietnia 1903.

HELENA BEGALE.

***

Dziękują Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski także następujące osoby:

Andrzej Gliński, *Podgórze* (Galicya); St. Wiater, *Wietrzno* (Galicya); W. Salabura, *Iwkowa* (Galicya); Józef Żołądek, *Tarnobrzeg* (Galicya); Filipina Janiczek, nauczycielka, *Litowisko* (Galicya); Marta Mielcarska, *Libenwerda* (Saksonia); Cz. Ulanowski, *Jaraczewo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Karol i Filomena Kalusowie, *Biskupice* (Górny Śląsk); Piotr W. Piotrowski, *Wieliczka* (Galicya); Józefa Adamecka, *Marklowice* (Śląsk Austryacki); Cecylia Müllerowa, *Lwów*; Franciszek Notas, *Stanice* (Górny Śląsk); M. Kowalska, *Budzanów* (Galicya); Zofia Błażejowska, *Dusowe* (Galicya); F. Prokopowiczówna, *Kramostawice* (Galicya); Helena Krassowska, *Podhajec* (Galicya); Andrzej Bartala, *Tarnów* (Galicya); Stefania Głucówna, *Ochotnica* (Galicya); Floryan Piątek, *Bismarkhuta* (Górny Śląsk); Walenty Jankowski, *Krajewice* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Michał Obrzydowski, *Kraków*; Juliusz Sowicki, *Urzejowice* (Galicya); A. Zwolińska, *Jarosław* (Galicya); Marya Gniatkiewiczowa, *Maniewo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); A. H., *Kraków*.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.





EUROPA.

Z OŚWIĘCIMIA. — W krakowskim *Głosie Narodu* (nr. 96) czytamy, co następuje. „Z nadejściem wiosny XX. Salezyanie oświęcimscy przystąpili z zapałem do dalszego odrestaurowania kościoła podominikańskiego, aby te ciemne i od tylu lat zaniedbane ruiny przywrócić do takiego stanu, iżby w nich znowu mogła rozbrzmiewać chwała Boża. Roboty muszą się liczyć z niezmiernemi trudnościami zwłaszcza dlatego, że jedynym funduszem XX. Salezyanów jest jałmużna codzienna, którą ich Opatrzność przez ręce różnych dobrodziejów wspiera. Pomimo tych przeszkód Salezyanie nie wątpią o pomyślnym wyniku swych zabiegów, bo już od samego początku tego przedsięwzięcia nieraz mieli sposobność przekonać się o błogosławieństwie Bożem, o poparciu władz i życzliwości wszelkich warstw społecznych. Żeby tylko wspomnieć o faktach zaszłych w tych dniach, podnieść należy ofiarę 100 K. Najprzew. ks. arcybiskupa Bilczewskiego; subwencyę 300 K., którą na tenże cel uchwalił Świetny Wydział Rady Pawiatowej w Białej, wsparcie 100 K. Rady Gminnej w Monowicach, ofiarę 30 K. Rady Gminnej w Stawach i ofiarę 4000 K. pewnego cichego i świątobliwego kapłana w Krakowie. Nie można też pominąć milczeniem hojności p. Zwillinga w Harmenzach, który ofiarował kilkadziesiąt pali olszowych pod fundamenta, i grzeczności zarządu wapiennika w Płazie, który wypożyczył darmo kafar do pilotowania. Aby tego spisu nie przedłużać, napomkniemy jeszcze ogólnikowo o ofiarności wielu innych osób, mianowicie Przew. Księży i Proboszczów, którzy od siebie i swych parafian posyłają do Oświęcimia ofiary pieniężne i artykuły spożywcze. Niech Bóg wynagrodzi sowicie tych wspaniałomyślnych dobrodziejów. XX. Salezyanie z młodzieżą swego zakładu będą zanosili w miesiącu maju szczególniejsze modły do Wspomożycielki Wiernych, zwanej w krajach romańskich *Madonną księdza Bosko*, aby się liczba tych szlachetnych serc pomnożyła i aby obfite błogosławieństwa niebieskie, które na nich spływać będą, świadczyły niezbicie o tej prawdzie, że jałmużna nie jest groszem straconym, ale złożonym w banku który płaci sto od jednego.“

AMERYKA.

SALEZYANIE W WENECUELI. *a)* **Maracaibo.** — Czytamy w tamtejszym dzienniku *El Obrero.* « Powitaliśmy serdecznie Wielebnych księży Salezyanow, którzy przybyli do naszego miasta okrętem *Mérida* i udają się do parafii S. Rafael, gdzie założą swą rezydencyę. Dla naszej rzeczypospolitej jest ważnym faktem przybycie synów ks. Bosko, tych poświęconych apostołów wiary św., którzy rzucają siejbę dobroczynną i zbierają obfite zasługi i pochwały. Nasza ziemia oczekiwała ich z utęsknieniem a przyjęła z wylaniem, najczystszą radością i nadzieją, że ich gorliwość stworzy pomiędzy nami dziwne dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego.

„W Wenecueli znajdą księża Salezyanie rolę nadzwyczaj żyzną i skorą do poddania się ich wpływom. Tu ich wszyscy miłują, czczą i podziwiają. Tu mogą liczyć na zapalonych Pomocników. Ziarno, które wśród wierny i pobożny lud rzucą, rozwinie się i wyda błogie owoce. Wkrótce rozgrywać się będzie pod naszemi oczyma dziwna zmiana: chłopcy obecnie zapomniani i opuszczeni, wychodząc z zakładów salezyańskich, wstępować będą w społeczeństwo nasze jako czynniki pożyteczne i życiodajne, jako filary narodu i ojczyzny. Widownią tej zmiany będzie dom wzniesiony dla

księży Salezyanów w S. Rafael przez ks. Alojzego de Vicente Rios.

„Powitanie księży Salezyanów odbyło się jak najzgodniej z obwieszczonym programem. Na pokładzie parowca witała ich Kapituła i duchowieństwo z Wikaryuszem Generalnym na czele. Poprowadzono ich procesyonalnie do katedry i odśpiewano *Salve*, poczem wstąpił na ambonę przełożony Salezyanów ks. M. Foglino i wspaniałą improwizacyą podziękował za przyjęcie, objaśniając cel, w jakim do Wenecueli przyjechali. Następnie zaprowadzono ich uroczyście do pałacu biskupiego, gdzie doznają szczególniejszych dowodów wielkiej miłości kapłańskiej i gdzie bawią, nim się udadzą w drogę do swego przeznaczenia, t. j. do S. Rafael.“

b) **S. RAFAEL.** — Dziennik *La Tira* pisze: „Gdy ks. Alojzy de Vicente Rios otrzymał uwiadomienie że XX. Salezyanie przybyli już do Maracaibo, i gdy wiadomość ta rozeszła się między ludem, naonczas p. jenerał Benjamin Diaz wydał dekret, którym donosił całej prowincyi, że wkrótce staną w S. Rafael oczekiwani księża Salezyanie i obwieszczał program ich przyjęcia.

„Dnia 10go, około godziny drugiej całe miasto wyruszyło na powitanie tak czcigodnych gości. W tym dniu, który pozostanie pamiętny w dziejach tego miasta, na wszystkich domach widziano flagi a na pałacu p. gubernatora powiewała wielka chorągiew narodowa. Około 4tej z południa sto łodzi popłynęło powitać okręt wiozący księży Salezyanów: dzwony biły jak w wielką uroczystość. Na lądzie powitano ich różnemi mowami i zaprowadzono następnie do kościoła parafialnego, gdzie u stóp Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego, odśpiewano uroczyste *Te Deum* i udzielono błogosławieństwa. Taki był w ogólnych rysach wjazd księży Salezyanów do ich nowej osiadłosci, do S. Rafael.“

ŻYWOT

X. biskupa Alojzego Lasagni

MISYONARZA SALEZYAŃSKIEGO.

ROZDZIAL V.

(Ciąg dalszy).

W czasach, kiedy siedział jeszcze na ławkach szkolnych, odznaczał się tak niezwykłą przenikliwością, iż zdawać się mogło, że czytał w umyśle nauczycieli; z pierwszych słów zgadywał całą treść wykładanego przedmiotu, chociażby najbardziej trudnego i zawiłego, a pojmował wszystko szybko i dokładnie. Dziwić się zatem nie można, że będąc usposobienia tak żywego, nadużywał czasem swojej bystrości i wśród godzin naukowych i podczas wykładu nieraz puszczał wodze bujnej fantazyi, która go unosiła daleko, w krainy marzenia. Lecz ile razy otrzymywał napomnienie, zawsze był gotów przyznać się do winy i prosić a przebaczenie. I tak, długo wyrzucał sobie, jak pewnego razu w pierwszej klasie nie potrafił wyjaśnić zwrotu: *Joseph, tota facie*, etc., dlatego, że nie uważał kiedy nauczyciel wykładał reguły gramatyczne. Z tego osądzić możemy, jakich wysiłków woli było mu potrzeba, aby opanować tę uwagę, która mu w późniejszych latach nigdy nie zrobiła zawodu.

W nauce, że tak powiem, praca topniała mu w rękach. Zadania, nad któremi inni ślęczeli całemi godzinami, odrabiał w kilku minutach. Obdarzony by doskonałą pamięcią i wystarczało mu przeczytać kilka razy wyznaczoną lekcyę, by ją dosłownie powtórzyć. Nic zatem dziwnego, że nie mając jeszcze upodobania ani cierpliwości do czytania poważnych książek, nudził się w czasie długich godzin, które spędzać musiał w studyum i że z powodu właściwej sobie ruchliwości stawał się nieraz powodem roztargnienia dla swoich sąsiadów. To też przy końcu tygodnia otrzymywał często gorsze stopnie; lecz o ileż większą była jego zasługa gdy mu się udało zdobyć stopień chwalebny!

Nawet pobożność, od dzieciństwa tak głęboko zakorzeniona w jego sercu, wzrastająca

szybko odkąd przebywał w zakładzie ks. Bosko i będąca niewątpliwie jego podporą w codziennych walkach, nie przychodziła mu bez trudu. Bo jeżeli nie łatwo mu było skupić myśli i zastanawiać się w klasie, o ileż więcej przeszkód musiał doznawać przy modlitwie. Zdawało się, zwłaszcza w pierwszych czasach, że jego zachowanie się w Domu Bożym zostawiało nieco do życzenia; tak przynajmniej mógłby był myśleć ten, który nie znał bliżej naszego młodzieńca i sądził tylko z pozorów.

Lecz przełożeni, wiedząc, co się dzieje w jego duszy, nie martwili się zbytnio temi zewnętrznemi usterkami, ale przeciwnie, cieszyli się postępami, jakie czynił w pracy nad sobą i cenili je wyżej niż powodzenie w naukach, w których prześcignął wszystkich swoich rówieśników. Przedewszystkiem w cichości serca swego radował się ks. Bosko, który jako staranny ogrodnik pielęgnował tę miłą roślinę i cieszył się niewymownie z jej pierwszych owoców i z każdym dniem utwierdzał się w przekonaniu, że Bóg przeznaczył młodego Alojzego do wielkich czynów. Nie zniechęcając się jego wadami, starał się głównie o podtrzymanie w nim odwagi i dobrej woli, a uważając za najskuteczniejszy środek do tego celu Komunię św., zachęcał go do częstego przyjmowania Pana Jezusa. Zasilał go Chlebem Żywota, który jest siłą słabych i zarazem rozwijał w nim coraz większe nabożeństwo do Najświętszej Panny. I tak pod umiejętnem kierownictwem ks. Bosko, bez żadnej szczególnej oznaki zewnętrznej, łaska nadprzyrodzona przenikała do głębi duszę Alojzego, ułatwiała mu pełnienie obowiązków, umacniała i podtrzymywała go w cnocie. Szczęśliwy kto miał takiego przewodnika, kto go umiał ocenić i w jego ślady wstępować!

ROZDZIAŁ VI.

Nauki w Oratoryum. — Ulubiony przedmiot. — Żywość i zdolności. — Piąta klasa w Mirabello. — Gorzkie rozczarowanie. — Niezwykła pilność. — Nowe sukcesy i zawody. — Wrażenia i wspomnienia. — Wszyscy go lubią. — Apostolowanie. — Nad brzegami Po.

Nauki w Oratoryum salezyańskiem stały już w owym czasie na wysokim stopniu rozwoju. Uczyli tam bowiem profesorowie, którzy z młodzieńczym zapałem łączyli wykształcenie gruntowne i długie doświadczenie, a uczniowie, ćwiczeni w prawdziwej pobożności, pracowali sumiennie i z wesołem sercem, nie dla względów ludzkich, lecz z poczucia obowiązku i pod czujnem okiem Najsłodszej Matki Bożej, „Stolicy Mądrości.“

Między przedmiotami programowymi, na pierwszem miejscu stawiano łacinę, której wielu uczniów oddawało się z tak żywem zamiłowaniem, iż niejeden władał później tym językiem jak swoim ojczystym, pisząc i wyrażając się nader pięknie i poprawnie. Jednym z głównych powodów tego zapału była myśl, iż jest to język używany w Kościele, którego służbie wszyscy zamierzali się poświęcić. A przy tem gorliwość ks. Bosko była niewyczerpana w pomysłach i umiała obudzić i utrzymywać wśród swych kochanych dzieci chwalebne współzawodnictwo. Nietrudno zatem sobie wyobrazić w jakiej atmosferze żył i oddychał Alojzy Lasagna.

Ten system wychowawczy nie zabijał jednak w nim wrodzonej żywości temperamentu; przeciwnie uważając ją raczej za dodatni objaw, starano się tylko utrzymywać ją w pewnych granicach. Tej metodzie, którą w sercu ks. Bosko zrodziła miłość ku młodzieży, zawdzięczał Alojzy, iż na tak silnych podstawach oparł swoje literackie wykształcenie. Wówczas także poczucie piękna zaczęło się w nim rozwijać i wywierać potężny urok na młodocianą duszę.

Po skończeniu trzeciej klasy, zdał egzamina najświetniej ze wszystkich współuczni i osądzono, iż wstąpić może do klasy piątej. Lecz ponieważ był osłabiony nadmiernemi naukami, a niedostateczny rozwój fizyczny budził pewne obawy, troskliwy o dobro jego opiekun, chciał mu zapewnić lepszy klimat, zbliżając go razem do stron rodzinnych i postanowił go wysłać do kolegium Salezyańskiego w Mirabello przy Casale. Był to pierwszy dom założony po za obrębem Turynu przez ks. Bosko, który w chwili jego otwarcia, w październiku 1863 r. naznaczył na przełożonego ks. Rua, tego samego, który 25 lat później miał się stać jego następcą i do tej chwili z taką roztropnością i miłością rządzi Zgromadzeniem Św. Franciszka Salezego, że zasłużył na nazwę zmartwychwstałego ks. Bosko. Wówczas jednak w r. 1865 ks. Rua został właśnie odwołany do Turynu, a miejsce

jego zajął ks. Bonetti, Salezyanin niezwykłej cnoty i pobożności, którego śmierć zawcześnie wyrwała z pośród braci zakonnych.

W ciągu października 1865 r., wychowańcy tego kolegium zadziwieni byli, niespodziewanem przybyciem młodzieńca o rudych włosach, inteligentnym i energicznym wyrazie twarzy, którego miłe obejście odznaczało się niezwykłą szczerością i uprzejmością. Był to Alojzy Lasagna, który pod wieczór zjawił się w Mirabello. Nie wiele czasu potrzebował aby zjednać sobie nowych kolegów, którzy dowiedziawszy się, iż wstępuje do klasy piątej, okazywali mu nawet pewne uszanowanie i względy. Nie znalazł tu żadnej zmiany w sposobie życia, gdyż reguła salezyańska jest wszędzie ta sama; lecz za pierwszą razą, kiedy do Sakramentów św. przystępował, doznał uczucia żalu, iż nie może wyspowiadać się przed księdzem Bosko, któremu od trzech lat odkrywał najgłębsze tajniki sumienia. Pocieszono go, zapewniając, iż ks. Bosko może pozostać nadal jego kierownikiem duchownym, ponieważ od czasu do czasu odwiedza synów swoich w Mirabello. Alojzy miał też do przebycia w naukach gorzki zawód, który na szczęście szybko przeminął. Wzmocniwszy się podczas wakacyi, zabrał się napowrót do pracy z całym zapałem, do jakiego był zdolny. Lecz pomimo, że z największą pilnością odrabiał wypracowania piśmienne, nie mógł zadowolić swego profesora, który wyrzucał mu nie bez słuszności, że się zanadto unosić daje wyobraźni, używając wyrażeń i porównań przesadnych i sztucznych i posługując się dziwacznymi wyrazami. Wskazówki nauczyciela nie poszły na marne: w przeciągu kilku miesięcy, wczytując się w dzieła znakomitych klasyków, ucząc się nieraz całych kawałków na pamięć, wyrobił sobie ten styl jasny, pełen życia i ciepła, który później zawsze tak w jego mowie jak i piśmie podziwiano.

Aby wyczerpać cały długi program nauk i przygotować uczniów jak najlepiej do egzaminów, profesor okazywał się bardzo wymagającym, tak, że zdawało się niejednemu, iż nie podoła uciążliwej pracy. Alojzy jednak, ukończywszy swe zadania, mógł jeszcze codziennie uczyć się na pamięć jakiego wiersza, czasem całego śpiewu z Boskiej Komedyi Dante'go, lub z innego autora łacińskiego czy włoskiego i otrzymywał za to dodatkowy stopień pilności. Zapytany jakim sposobem znajduje czas na wszystko, wyznał swoją tajemnicę. W sypialni obrał sobie miejsce pod lampą i gdy towarzysze jakoteż dozorca pogrążeni byli w głębokim śnie on w łóżku uczył się i czytywał. Nie chcemy jednak twierdzić, iż charakter Alojzego w owym czasie zupełnie był wyrobiony i nawet żeby zawsze zwycięsko wychodził z walki z sobą samym. Ileż razy profesor, oddawszy mu zasłużone pochwały, zmuszony był potem ostro go napomnieć za zbytnią żywość i przekroczenie jakiej ustawy! To też przy końcu roku szkolnego, żegnając się przed wyjazdem na wakacye, dziękował z wdzięcznością nauczycielowi za cierpliwość, jaką miał względem niego: „Każdy inny profesor, mówił z oczyma łez pełnemi, byłby mnie Bóg wie ile razy z klasy wypędził.“

Głęboka pobożność sprawiała, iż uroczystości religijne poruszały do żywego jego serce i zagrzewały go do postępu w cnocie. Mianowicie w dzień święta Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej w r. 1865 uczyniła wielkie wrażenie przemowa ks. Dyrektora, który w kaplicy przed obrazem Najświętszej Panny, przybranym kwiatami i oświetlonym rzęsiście, zachęcał wszystkie dzieci do ofiarowania się całkowicie i na zawsze Królowej nieba i ziemi. Alojzy słuchał z uwagą i nie stracił ani jednego wyrazu z tej nauki. Również zapisały mu się niezatarcie w pamięci rekolekcye, które w tym samym roku dawał w Mirabello Monsignore Belasio, misyonarz apostolski. Dnia 27, czerwca 1894 roku, pisząc z Cuyaba, stołecznego miasta stanu Matto Grosso, wspominał z błogiem rozczuleniem te dawne czasy temi słowy: „Prąd wody unosi ciągle ze sobą na środek rzeki rozmaite wodne rośliny o szerokich liściach, które niekiedy łączą się ze sobą w tak zbitą masę, że tworzą prawdziwie pływające wyspy. Złudzenie pod tym względem jest tak zupełne, że widząc je płynące mimo statku, szukałem na nich mimowoli wzrokiem gazelli lub królika. Żywo mi bowiem wówczas stanął w pamięci malowniczy znakomicie oddany i niejako przed widzów i słuchaczy przedstawiony obraz podobnych zjawisk, jaki swojego czasu w nauki i kazania, miane dla młodzieży wplatać lubił i umiał nieoceniony X. Belasio. Są to rzeczy które chłopcem będąc słyszałem był przeszło 20 lat temu w kollegium naszem w Mirabello a których tak prędko

nie zapomnę. Zdaje mi się jak gdybym go widział przed sobą zacnego staruszka, kiedy wychylając się z ambony, gestem i wzrokiem, modulowaniem głosu odpowiednimi ruchami i miną naśladował niebacznego królika unoszonego prądem na kwiecistej łączce. Najprzód podnosi pyszczek, jeży oba słuchy, nie zdając jeszcze sobie sprawy z położenia bojąc się jednak ugrzążnąć na ruchomym chwiejącym się gruncie; powoli staje się śmielszym tem więcej widząc tuż przy sobie i na około siebie tyle smacznej trawki, ostatecznie zaczyna mu się podobać w tym zaklętym raju, skąd spogląda na mijające go coraz to inne krajobrazy równiny i laski, aż naraz wsród złotych snów pochłania go toń nieubłagalna. Jaki to wierny obraz życia bezmyślnego i smutnego końca tylu młodzieży, którzy podobnież dają się zwabić ułudom zdradliwego świata!"

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



PIERWSZE

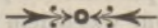
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE

ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XXXIV.

(*Ciąg dalszy*).

Dziełko to przyjęte zostało z niezwykłym zapałem; w przeciągu dwóch lat rozeszło się przeszło dwieście tysięcy egzemplarzy, co w ówczesnych warunkach jest rzeczą uderzającą, zdarzeniem prawie cudownem. Wszyscy dobrzy katolicy mu przyklaskiwali, a protestanci wpadli w szatański gniew. Bo istotnie, w chwili gdy im się zdawało, że będą mogli swobodnie szerzyć zniszczenie w kościele katolickim, jak niegdyś Filistyni w obozie Pańskim, ujrzeli przed sobą nowego Samsona, broniącego lud Boży, przenikającego ich zamiary, mieszającego ich szeregi i rozpraszającego ich wojsko.

Ks. Bosko nie zrażał się niczem: gniew przeciwników obudzał w nim większy jeszcze zapał, bo gorliwy kapłan widział w nim dowód pożytku swej pracy. Nie tyko więc nie przerwał rozpoczętego dzieła, ale nadał mu obszerniejsze rozmiary, przekształcając drobną broszurkę na dobrze zorganizowane czasopismo miesięczne pod tytułem *Czytania katolickie.* Pismo to peryodyczne datujące się od r. 1853 wychodzi do dziś dnia i jest chciwie czytane nietylko w Piemoncie, ale w całych Włoszech, na przyległych wyspach, we Francyi. Hiszpanii i wielu rzeczachpospolitych amerykańskich.

Lecz jak każda dobra sprawa, tak też i ta liczyć się musiała z przeciwnościami. Przytoczymy tu z nich tylko te, które doszły do naszej wiadomości. Ks. Bosko zawsze pełen szacunku i uległości dla swojego arcybiskupa, przedewszystkiem posłał program zamierzonej publikacyi do ks. Alojzego Fransoni'ego, który podówczas był na wygnaniu w Lyonie. Dostojny arcypasterz uznał zamiar ks. Bosko za bardzo dobry i mądry środek zwalczenia nieprzyjaciół i szczerze go pochwalił. Zachęcony tem ks. Bosko ułożył zaraz kilka pierwszych zeszytów i podał je do aprobaty kościelnej. Lecz napotkał na niespodziewaną trudność, bo żaden cenzor książek treści religijnej nie chciał wypisać swego nazwiska na rękopisach. Zaczęto przedstawiać księdzu Bosko niebezpieczeństwo wdawania się w walkę z nieprzyjacielem, który gotów każdego chwycić się środka, byle się pozbyć swych przeciwników. Przypomniano mu zamordowanie hrabiego Pelegrina Rossi'ego, Monsignora Palmy, Ks. Ximeneza, naczelnego redaktora dziennika *Labaro* i innych obrońców prawdy, zasztyletowanych w tym czasie. Aż do pewnego stopnia obawy ich były słuszne. Uczyniony krótko przedtem w samymże Turynie zamach na życie redaktora *Harmonii*, ks. Doktora Jakóba Margotti'ego, był niejako przestrogą i wskazówką tego, czego się mogli spodziewać od sekciarzów pisarze katoliccy.

Po niejakim czasie jeden z cenzorów przystał na prośbę ks. Bosko i oświadczył, że przeczyta jego manuskrypt. Lecz nim przejrzał połowę jednego zeszytu, zatrwożył się do tego stopnia, że posłał po ks. Bosko i oddał mu jego pismo, mówiąc: „Proszę sobie wziąć swą pracę! Ks. Dobrodziej jawnie naciera na nieprzyjaciół i wyzywa ich do walki. Gdybym to stwierdził moim podpisem, uważaliby i mnie za współpracownika tego wydawnictwa. Los księży Ximeneza i Palmy tkwi jeszcze wszystkim w pamięci i nie mam ochoty narażać życia na niebezpieczeństwo.“

Cóż było robić? Po naradzie z ks. Biskupem sufraganem, ks. Bosko przedstawił rzecz Arcybiskupowi, który ze swojego wygnania starał się udzielać mu wszelkiej możliwej pomocy. Poinformowany o zachodzących trudnościach odpisał ks. Bosko, przesyłając mu również list dla wręczenia ks. Ludwikowi Moreno, biskupowi Ivrei. W liście tym dostojny arcypasterz prosił swojego przyjaciela, by zechciał zaopiekować się projektowanem przez ks. Bosko czasopismem. Ks. Biskup chętnie przystał na to i wyznaczył na cenzora swojego wikaryusza generalnego, zwalniając go od podpisania nazwiska przy aprobacie. Opierając się na tej podstawie ks. Bosko rozesłał po całej prowincyi program zamierzonego dzieła.

W marcu tegoż roku ukazał się pierwszy zeszyt, który dla protestantów był tem, czem jest podczas bitwy mordercza armata, zionąca złowrogim ogniem, gradem kul i zabójczych pocisków.

Czytania katolickie od pierwszego ukazania się przypadły odrazu wszystkim do gustu. Wydzierano sobie zeszyty, skoro tylko wychodziły. Ale im większe było powodzenie, tem bardziej zapalał się gniew protestantów. Zaczęła się walka zacięta. Heretycy starali się pobić *Czytania katolickie* swojemi pismami, szczególnie broszurkami *Czytań ewangelicznych*. Niepodobna jednak było walczyć zwycięsko tym orężem z niezachwianą prawdą, tem więcej że nie mogli też wyrównać ks. Bosko jasnością i łatwością stylu, co ich coraz bardziej jątrzyło.

Widząc niepowodzenie swoje na polu piśmiennictwa, heretycy obmyślili inny sposób. Zaczęli się więc schadzać na rozmowy z ks. Bosko, spodziewali się bowiem, że swojemi namowami zdołają odwieść księdza od rozpoczętego dzieła. W tym celu często udawało ich się do Oratoryum czasem dwóch, czasem kilku razem, i wszczynali tam rozprawy religijne. Lecz całe ich dowodzenia polegały najczęściej na głośnych krzykach i przeskakiwaniu z jednej kwestyi do drugiej, gdyż na żadnym punkcie nie umieli dotrzymać pola. Ks. Bosko nie dał im nigdy uczuć, że go nudzą ich nawiedziny i dyskusye. Przyjmował ich zawsze uprzejmie, słuchał spokojnie i cierpliwie, a potem odpowiadał rozumnie, dosadnie a tak ściśle i przekonywująco, że ich na głowę zbijał, wykazując z nadzwyczajną jasnością fałsz ich dowodów i zarzutów. Nie pozwalał im przytem przechodzić zbyt prędko z jednego przedmiotu do drugiego, jak to sobie zwykle radzą heretycy w swych rozprawach z katolikami, ale trzymał ich przy roztrząsaniu każdego punktu aż do wyczerpania kwestyi. A rozprawiał się z nimi tak zręcznie i mądrze, że ich w gruncie duszy najzupełniej przekonywał i w żaden sposób słuszności zaprzeczyć mu nie mogli. Niektórzy mniej uparci uznawali swe błędy. Inni zaś widząc, że ks. Bosko odpiera zwycięsko wszystkie napady i wszelką broń z ręki im wytrąca, nie chcąc się uznać za zwyciężonych, uciekali się do krzyków i zniewag. Ks. Bosko czekał aż umilkną, a potem oświadczał: „Moi drodzy przyjaciele, hałasy i obelgi nie są wcale dowodami“, i żegnał ich zawstydzonych z swej zapalczywości.

Podczas jednej z takich rozpraw, gdy protestanci nie wiedzieli już, jak się uchronić przed gromami niszczącymi ich sztucznie zbudowane sofizmaty, jeden z nich niejaki Pugno, oświadczył ks. Bosko: „My nie możemy księdza pokonać, bo nie jesteśmy dość uczeni, ale gdyby tu był nasz pastor! On posiada niezmierną wiedzę teologiczną i jednem słówkiem potrafi zamknąć usta każdemu księdzu.“

„O, proszę was o tę łaskę“, rzekł ks. Bosko, powiedzcie temu pastorowi, by zechciał wraz z Panami przyjść do mnie. Proszę go upewnić, że go z wielkiem upragnieniem oczekuję“. Polecenie zostało spełnione i jednego poranku ks. Bosko ujrzał w Oratoryum pastora De Sanctis i pastora Meille w towarzystwie dwóch znaczniejszych Waldensów turyńskich. Po bardzo uprzejmem przywitaniu zaczęła się rozprawa, która trwała od godziny 11 przed południem do szóstej wieczorem. Mówiono o autentyczności Pisma św., o powadze tra-

dycyi, o prymacie św. Piotra i jego następców, o spowiedzi i nakoniec przeszli do dogmatu o czyścu. Ks. Bosko dowodził tej prawdy naszej wiary, opierając się na historyi starego Testamentu i Ewangelii i przytaczał cytaty z tekstu łacińskiego i przekładu włoskiego. Jeden z przeciwników, chcąc okazać się wyższym od niego, zawołał: „Tekst łaciński i przekład włoski nie jest wystarczający, trzeba się udać do czystego źródła ewangelicznego, jakiem jest tekst grecki.“ Nie dokończył jeszcze tych słów, gdy ks. Bosko podał mu książkę mówiąc: „Oto, proszę Pana, jest tekst grecki, Proszę przeglądnąć, a przekona się Pan, że się najzupełniej zgadza z tekstem łacińskim i tłómaczeniem włoskiem.“ Lecz biedak ten nie znał ani jednej litery greckiej, ale nie chcąc okazać swej niewiadomości, z wielką powagą zaczął przewracać kartki, udając, że szuka ustępu, o którym była mowa. Lecz niestety! nie mając pojęcia o piśmie greckiem, obrócił książkę do góry nogami. Ks. Bosko spostrzegł to odrazu, ale mimo to przez jakiś czas pozwolił mu przewracać kartki, a potem zbliżając się do niego, powiedział: „Mój przyjacielu, przepraszam, ale nie możesz znaleść tego ustępu, bo źle trzymasz książkę. Trzeba ją wziąść tak!“ I obrócił mu w ręku książkę. Jakie zmieszanie ogarnęło heretyka, trudno jest opisać; dość powiedzieć, że upiekł raka, rzucił książką na stół i wypadł z pokoju. Na tem się skończyła dysputa.

Po takiem niepowodzeniu protestanci przekonali się, że w ten sposób nie zdołają wymódz na ks. Bosko przerwania energicznej pracy na polu literackiem, postanowili więc przynajmniej namówić go do zmienienia kierunku swej działalności, sądząc, że im się to może łatwiej powiedzie.

W styczniu 1853 roku wieczorem pewnej niedzieli przyszło do Oratoryum dwóch panów, oświadczając, że się pragną widzieć z ks. Bosko.

Ks. Bosko lubo bardzo osłabiony i zmęczony całodzienną pracą, nie odmówił im jednak posłuchania i zaprosił do swojego pokoju. Spóźniona pora, czy też powierzchowność dwóch tych nieznajomych, obudziła w Oratoryum jakieś czarne podejrzenia i kilku silniejszych młodzieńców nie mogło się oprzeć chęci objęcia straży pode drzwiami ks. Bosko; w ten sposób wysłuchali dokładnie rozmowy, którą tu podajemy. Po przywitaniu jeden z tych panów, prawdopodobnie pastor Waldensów, rzekł do ks. Bosko:

Pastor. — Czcigodny doktorze teologii, natura obdarzyła cię szczególnym darem, mianowicie stylem tak przystępnym, że lud chętnie cię czyta i łatwo pojmuje. Przekonawszy się o tem, przyszliśmy prosić cię, abyś zechciał poświęcić ten drogocenny talent popularyzowaniu wiedzy, omawianiu dzieł sztuki i zagadnieniom z zakresu przemysłu.“

Ks. Bosko. — „Prawdę mówiąc, zdaje mi się, że właśnie dotąd czyniłem w miarę słabych sił moich, to, co mi radzicie. Wydałem streszczoną historyę świętą, historyę kościelną i inne drobne dziełka. Z zadowolenia, z jakiem je publiczność przyjęła, wnosić można, że nie są one bez pożytku. Teraz zwracam wszystkie usiłowania moje ku wydawnictwu *Czytań katolickich*. Tu są obecnie skierowane wszystkie siły mojego umysłu, bo widzę, że czasopismo to przynosi wielki pożytek młodzieży i ludowi.“

P. — Daleko właściwiej byłoby zająć się jaką pracą naukową dla użytku szkolnego, ułożyć naprzykład podręcznik do geografii, fizyki lub geometryi, a zaprzestać wydawnictwa *Czytań katolickich*.

Ks. B. — Czemużbym miał zaprzestać tego wydawnictwa?

P. — Bo przedmioty nad którymi się ksiądz rozwodzi, zostały już po tysiąc razy roztrząsane przez innych autorów.

Ks. B. — Prawda, że już kilku autorów o tychże kwestyach traktowało, lecz są to wielkie dzieła naukowe, pisane dla ludzi wyższego wykształcenia, a nie dla prostaczków, którym właśnie poświęcone są małe i skromne zeszyty *Czytań katolickich*.

P. —Lecz ta praca nie przynosi ks. żadnego zysku, a tymczasem proponowane przez nas wydania zapewniłyby wielkie dochody, mogące się przyczynić do ulepszenia tego dobroczynnego zakładu, jaki księdzu dobrodziejowi Opatrzność Boska poruczyła. My też przyjdziemy z pomocą. Oto dajemy dziś cztery tysiące franków jako pierwszy i nie ostatni datek. Z czasem damy więcej jeszcze.

Ks. B. — Czemuż dajesz mi Pan tyle pieniędzy?

P. — Dla poparcia dzieł, które księdzu proponujemy i na korzyść zakładu.

Ks. B. — Przepraszam Pana, nie mogę przyjąć tych pieniędzy. Obecnie nie mogę podjąć się żadnej pracy naukowej, bo cały czas mój poświęcam wydawnictwu *Czytań katolickich*.

P. — Lecz ta praca nie przynosi żadnego pożytku...

Ks. B. — Cóż was tak obchodzi pożytek mojej pracy? jeśli jest nieużyteczna, to dlaczego dajecie tyle pieniędzy, aby mnie od niej odwieść?

P. — Ks. dobrodziej postępuje bardzo nieoględnie, nie przystając na nasze uwagi, ponieważ przez to ksiądz wyrządza wielką krzywdę swojemu zakładowi, a równocześnie wystawia swą osobę na wielkie niebezpieczeństwa... nawet na zgubę...

Ks. B. — Rozumiem, co mi Pan chcesz powiedzieć przez te słowa. Ale oświadczam Panu głośno i wyraźnie, że zbyt kocham prawdę, abym się jej miał wyrzec z bojaźni ludzi. Zostając księdzem, poświęciłem się dla dobra kościoła katolickiego i dla zbawienia dusz, szczególnie młodzieży. W tym celu rozpocząłem i mam stały zamiar prowadzić dalej wydawnictwo *Czytań katolickich* i pragnę użyć wszystkich sił i zdolności moich, aby ją doprowadzić do większego jeszcze rozwoju.

P. — Źle ks. robisz, wyrzekli ponuro obaj nieznajomi, powstając z groźną twarzą. Źle ks. robisz i obrażasz nas. Kto wie, co z tego może wyniknąć! Gdy wyjdziesz z domu, czy będziesz pewien powrotu?

Dwaj ci nędznicy wymówili te słowa głosem tak groźnym, że chłopcy, stojący na straży, obawiając się, by groźba nie przyszła do czynu zrobili ruch pode drzwiami, aby dać poznać, że są tu ludzie gotowi wejść do pokoju każdej chwili na pierwszy dany znak.

Ks. Bosko jednak nie nastraszył się, lecz odpowiedział im spokojnie: „Widzę, drodzy Panowie, że nie znacie księży katolickich. Gdybyście ich znali, nie poniżylibyście się do takich gróźb. Widzicie, że kapłani katoliccy szczęśliwi są, gdy mogą pracować dla chwały Bożej, pokąd im Pan Bóg życia udziela. A jeśli im przyjdzie dla wiernego spełnienia swych obowiązków życie położyć, to sobie to uważają za największe szczęście i największy zaszczyt. Dajcie więc spokój waszym groźbom, bo ja je sobie lekceważę.

Na te odważne słowa heretycy z oburzeniem zbliżyli się do księdza, który uzbroiwszy się krzesłem, tak do nich przemówił: „Gdybym chciał użyć siły, pokazałbym wam, co znaczy niepokoić wolnego obywatela w jego mieszkaniu, lecz prawdziwą siłą księdza jest cierpliwość i przebaczenie. Czas już jednak skończyć. Proszę więc odejść.“ Mówiąc te słowa otworzył drzwi i zobaczywszy młodzieńca Józefa Buzzetti'ego, rzekł: „Odprowadź tych panów do bramy, bo nie znają drogi.“ Na te słowa dwaj nieznajomi spojrzeli po sobie i jeden mruknął: „Zobaczymy się jeszcze, lecz w chwili odpowiedniejszej“, i wyszli z twarzą rozpłomienioną i oczami iskrzącemi się od gniewu.

Nie mniej oburzeni byli, i słusznie, uczniowie Oratoryum, którzy wysłuchali wszystkich gróźb, uczynionych ks. Bosko.

Gdyby się dwaj nieznajomi odważyli byli podnieść ręce na ks. Bosko, toby mu jego młodzież była niechybnie okazała swą gorącą miłość i wyłatała porządnie boki brutalnym napastnikom.

Z końcem pierwszego półrocza wydawnictwa *Czytań katolickich*, ks. Bosko kazał oprawić ozdobnie sześć pierwszych zeszytów i przez pośrednictwo Jego Eminencyi Kardynała Antonelli'ego przesłał je Ojcu św. Piusowi IX. Papież przyjął dar ten z wielkiem zadowoleniem i polecił kardynałowi podziękować ks. Bosko.

Uważamy sobie za wielkie szczęście, że na zakończenie niniejszego rozdziału możemy tu przytoczyć ten list wielkiego polityka i dostojnika kościelnego.

Wielebny i czcigodny Księże Dobrodzieju!

„Z największą przyjemnością udałem się do Ojca Św. dla wręczenia mu pierwszych sześciu zeszytów czasopisma miesięcznego pod tytułem *Czytań katolickich*, które ksiądz Dobrodziej wydaje dla pożytku ludu, w celu uchronienia go od wpływu nieprzyjaciół Kościoła, coraz to bardziej się w naszym kraju pomnażających.

„Jego Świątobliwość cieszył się wraz ze mną z przemyślnej gorliwości, z jaką Ksiądz Dobrodziej stara się wynajdywać odpowiednie do potrzeby środki dla uchronienia dusz od zguby. Nie mniej też miłą Mu jest wiadomość, że *Czytania katolickie* z wielkiem zadowoleniem przyjęte zostały przez publiczność i najzupełniej odpowiadają szlachetnym zamiarom czcigodnego Księdza Dobrodzieja i Jego współpracowników. Jego Świątobliwość pragnąc również zadośćuczynić życzeniu wyrażonemu przy zakończeniu listu Księdza Dobrodzieja, przesyła Mu, jakoteż i wszystkim wspomagającym Go w wydawnictwie czasopisma przyjaciołom swe apostolskie błogosławieństwo, ufając, że to zapewni większy jeszcze pożytek pracy Księdza Dobrodzieja.

„Ja zaś serdecznie dziękuję za zaufanie, jakie mi Ksiądz Dobrodziej okazał, przesyłając na moje ręce zeszyty przeznaczone dla Ojca Św. i szczęśliwym się czuję, mogąc przesłać Czcigodnemu Księdzu Dobrodziejowi wyrazy mojego najgłębszego szacunku.

„Mam zaszczyt kreślić się

unizonym sługą Księdza Dobrodzieja

G. Kard. Antonelli.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



X. Balwierczak Jan, — *Ostrów*, Galicya.
X. Bandasiewicz Stanisław, — *Jedlicz*, Galicya.
X. Bobek Andrzej, — *Klecza*, Galicya.
Brzeski Michał, — *Lipianki*, Prusy Zachodnie.
X. Burda Serafin, Gwardyan OO. Kapucynów, — *Olesko*, Galicya.
Drażnowska Xenia, — *Wygnanka górna*, Galicya.
Dropalla Antoni, — *Sandowice*, Górny Śląsk.
X. Dubowski Antoni, — *Jawiszowice*, Galicya.
X. Jabczyński Franciszek, — *Strzyżów*, Galicya.
X. Krogulski August, — *Nowy Sącz*, Galicya.
Krzymień Jan, — *Urbanowice*, Górny Śląsk.
Kucharski Nepomucyn, — *Kuchary*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Lezwan Teofil, — *Wadowice*, Galicya.
Malewicz Katarzyna, — *Trzemeszno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Mayer Antoni, — *Góra*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Ochmański Antoni, — *Zakliczyn*, Galicya.
X. Pagacz Jakób, — *Poręba wielka*, Galicya.
Podczaszyńska Ewelina, — *Lwów*, Galicya.
X. Ryznerski Hipolit, — *Kobylanka*, Galicya.
Schaton Maciej, — *Sandowice*, Górny Śląsk.
X. Sienkiewicz Józef, — *Kołomyja*, Galicya.
Siwek Stanisław, — *Tulce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Sowiński Józef, — *Kraków*, Galicya.
X. Spolski Maryan, — *Lwów*, Galicya.
Stencel Julia, — *Minnesota*, Stany Zjednoczone.
Szponar Antonina, — *Brzeżany*, Galicya.
Szyguła Marya, — *Wielowieś*, Górny Śląsk.
X. Szymała Stanisław, — *Lwów*, Galicya.
Toczek Franciszek, — *Radgoszcz*, Galicya.
Troska Agnieszka, — *Minnesota*, Stany Zjednoczone.
X. Turza Tomasz, — *Zasów*, Galicya.
Walenżek Rozalia, — *Biskupice*, Górny Śląsk.
X. Wilczyński Maurycy, — *Przemyśl*, Galicya.
X. Wilimowicz Wincenty, — *Sarnki dolne*, Galicya.
Wincentowicz Franciszek, — *Wygnanka górna*, Galicya.
Wiszniewska Anna, — *Borysław*, Galicya.
Wladosch Józefina, — *Laband*, Górny Śląsk.
Woźnik Maryanna, — *Dąbrowa*, Galicya.
Woźnik Marya, — *Chropaczów*, Górny Śląsk.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1903.

APVD BIBLIOPOLAM SALESIANVM AVGVSTAE TAVRINORVM

ITALICE: *Libreria Salesiana, Torino* (ITALIA)

SELECTA EX CHRISTIANIS SCRIPTORIBVS

Latini Christiani Scriptores in usum Scholarum.

I. HIERONYMI *(S.)* **De viris illustribus liber singularis;** *Vitae S. Pauli Eremitae, S. Hilarionis Eremitae, Malchi Monachi* et *Epistolae selectae* cum adnotationibus IOANNIS TAMIETTII Sac. Doct. . . . . L. 0 80

II. SVLPICII *(Severi)* **Historiae Sacrae** libri II cum adnotationibus IOANNIS TAMIETTII . . . . » 0 40

III. — **Vita Sancti Martini,** edidit atque adnotat. illustravit IOANNES TAMIETTIVS Sac. Doct. . . . . . . » 0 40

IV. LACTANTII *(L. Caecilii Firmiani)* **De mortibus persecutorum** liber unus, cum adnotat. IOANNIS TAMIETTII Sac. Doct. . . . . » 0 60

V. AVGVSTINI *(Sancti Aurelii)* **De Civitate Dei** liber quintus; edidit IOANNES TAMIETTIVS Sac. politiorum litterarum Doct. . . . . » 0 40

VI. CYPRIANI *(S. Thascii Caecilii)* **Liber de Mortalitate** et **Epistola ad Demetrianum,** cum adnotationibus IOANNIS TAMIETTII Sac. Doct. . . . . » 0 40

VII. **Acta Sanctorum martyrum Viti, Modesti et Crescientiae;** edidit IOANNES TAMIETTIVS Sac. Doct. . » 0 20

VIII. AMBROSII *(S.) Mediolanensis Episc.* **De Officiis** libri tres; edidit IOANNES TAMIETTIVS Doct. . . . . » 1 —

IX. LACTANTII *(L. Caecilii Firmiani)* **Divinarum Institutionum** liber V, *De Justitia;* edidit IOANNES TAMIETTIVS Sac. Doct. . . . . » 0 50

X. BOSCO *(Sac. Joannis)* **Hepitome Historiae Ecclesiasticae.** In latinum sermonem convertit I. B. FRANCESIA Sac. pol. litt. Doct. . . . . » 1 50

XI. PRVDENTII *(Aurelii Clementis)* **Opera,** cum adnotatiunculis VINCENTII LANFRANCHII. Vol. I . . . . . » 1 40

XII. » Vol. II . . . . » 1 90

XIII. VIGI *(Io. Bern.)* **De Sindone Taurinensi** carmen, curante VINCENTIO LANFRANCHIO . . . . » 0 60

POMOCNICY SALEZYAŃSCY

czyli

SPOSÓB PRAKTYCZNY

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW

W SPOŁECZEŃSTWIE.

(Ciąg dalszy).

6. Każdy Pomocnik wedle danych okoliczności może każdego czasu przedstawi Przełożonemu głównemu to wszystko, co uważa za godne wzięcia pod rozwagę.
7. Co trzy miesiące albo jeszcze częściej zdawać się będzie Pomocnikom, czy to za pomocą buletynu, czy też innego pisma, sprawę z tego wszystkiego, co nam przedłożono, co się już zrobiło i co do zrobienia pozostaje. Pod koniec zaś każdego roku przedłoży się stowarzyszonym spis spraw, któremi w roku następnym najwła-ściwiejby się zająć wypadało. Poda się również wykaz zmarłych członków Związku polecając ich dusze wspólnym modlitwom.
8. W dzień św. Franciszka Salezego i w święto Matki Boskiej Wspomożenia każdy dyrektor albo też dekuryon zbierze swoich Pomocników, ażeby się wzajemnie pobudzać do nabożeństwa ku tym niebieskim Opiekunom, by wyprosić sobie ich pomoc ku wytrwaniu w pracy i nadal w duchu Związku.

VI.

Obowiązki poszczególne.

1. Członkowie Zgromadzenia salezyańskiego uważają wszystkich Pomocników jako swoich braci w Chrystusie i udają się do nich wprost, ile razy ich pomoc może być użyteczną ku większej chwale Bożej i na pożytek dusz ludzkich. Pomocnicy znowu, ilekroć tego zajdzie potrzeba, z podobnem zaufaniem zwracać się będą do członków Zgromadzenia salezyańskiego.
2. Stąd wszyscy związkowi, jako synowie jednego Ojca niebieskiego a bracia w Chry-stusie Panu, uczynią co tylko będzie w ich możności, aby wspierać i podtrzy-mywać zakłady Zgromadzenia, bądź własnym datkiem, bądź jałmużną, zebraną u osób dobroczynnych.
3. Pomocnicy nie mają żadnych stałych zobowiązań pieniężnych, lecz bądź mie-sięcznie, bądź rocznie, taką ofiarują jałmużnę, jaką im wskaże ich litościwe serce. Datki te wysyłać się będą na ręce Przełożonego dla podtrzymywania spraw i zakładów, które są pod kierunkiem Związku.
4. Corocznie odbędą się przynajmniej dwa zebrania: jedno w święto Matki Boskiej Wspomożenia, drugie w święto św. Franciszka Salezego. Na każdem z nich odbę-dzie się składka w sposób, jak wyżej powiedziano (nr. 3). Tam zaś, gdzieby Po-mocnicy nie mogli stanowić *dekuryi*, lub gdyby w razie jakiejś przeszkody kto nie mógł przybyć na zebranie, wtedy prześlą swój datek drogą dla nich najdo-godniejszą a pewną.

VII.

Korzyści duchowne.

1. Ojciec Święty Pius IX dekretem z dnia 30 lipca 1875 rozciągnął na Dobrodziejów Zgromadzenia salezyańskiego i na jego Pomocników wszystkie łaski duchowne i odpusty nadane zakonnikom salezyańskim, z wyjątkiem tych, które się odnoszą do życia wspólnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).